

# KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 8(117)

sierpień 2006 r.

Cena 2,00 zł

## Wykorzystać wyborczą szansę

Chociaż w mediach już coraz głośniejsze o zbliżających się wyborach samorządowych to w naszym powiecie cisza. Na ten temat nikt publicznie się jeszcze nie wypowiada. Nie ma też deklaracji kandydatów do zajęcia gabinetów wójtów, burmistrzów czy starosty. Należy sądzić, że jest to cisza przed burzą. Już bowiem od tygodni w kularach, w zaciszu gabinetów, w grupach przyjacielskich, w kierowniczych gremiach partii politycznych toczą się gorące dysputy o wyborach. Póki co nie są one jeszcze artykułowane publicznie.

Nikt bowiem nie chce wychodzić jako pierwszy przed orkiestrę. Co tu dużo mówić, dla wielu zbliżający się plebiscyt znaczy być albo nie być.

A czas najwyższy aby akcje wyborczą zacząć. Ludzie winni mieć dostateczną ilość czasu aby przejrzeć się kandydatom i ich dokonaniom, zasięgnąć na ich temat języka. A wszystko po to aby idąc do urn mogli oddzielić ziarno od plewy.

Trzeba przyznać, że wybory to wciąż nie w pełni wykorzystana szansa dla naszego powiatu. Nie wykorzystana, ponieważ jak już pisaliśmy, w radach obok pszczoł mamy i trutni. Obok autentycznych społeczników mamy ludzi, dla których przede wszystkim liczą się diety i bycie blisko władzy. Chodzi o to aby tych drugich było jak najmniej. Tymczasem poprzez sformalizowanie aktu wyborczego, pośpiechu, i w kolejnych radach mogą zasiąść ludzie, którzy przez cztery kolejne lata, będą przede wszystkim myśleć co dla siebie albo rodziny można załatwić. Nic więc dziwnego, że grupa ta jest wyjątkowo przedsiębiorcza i aktywna w zabiegach o mandaty. Szczególnie przez nich praktykowane jest chodzenie po domach i wyciąganie ręki po głosy jakby po jałmużnę. Przy tym aby zjednać sobie sympatię odwiedzających obiecują im niemal złote góry.

A przecież zaciągami do służby publicznej winne rządzić przejrzyste kryteria. W otaczającej nas rzeczywistości istnieje mnóstwo okazji, które kandydatom na samorządowców umożliwiają już wcześniej wykazanie się autentycznymi predyspozycjami do służby publicznej. Niemal w każdym środowisku funkcjonują różne organizacje społeczne, stowarzyszenia w tym powoły-



Przewodniczący Rady Powiatu Zbigniew Wróbel i zastępca przew. Rady Powiatu Ryszard Urban

fol. J. Meder

wane do doraźnych zadań, np. budowy wodociągów, kanalizacji. Jeśli ktoś przepycha się na radnego, żebrze i głośno woła, że pragnie pomagać ludziom, to można zapytać taką osobę co stało na przeszkodzie, że nie włączała się w życie społeczne wcześniej? Startując do samorządu należy już mieć na swoim koncie konkretne dokonania, które ostatecznie winne decydować o wyborze.

Wyjątkowo surowo i to bez jakiegokolwiek taryfy ulgowej winni być przez wyborców potraktowani dotychczasowi radni, którzy w większości zamierzają znowu kandydować. Dokonaniom takich osób należy się uważnie przyjrzeć aby odpowiedzieć sobie czy radnemu udało się sfinalizować modernizację drogi czy też tylko załatwienie pracy dla żony, córki, syna. Dlatego też w czasie kwerendy po domach drzwi przed takimi radnymi powinny być bezwzględnie zamykane. Wszyscy oni mieli aż cztery lata czasu na zaprezentowanie wyborcom swych dokonań.

Najwyższy też czas aby powiat pomyślał o swojej reprezentacji w sejmiku wojewódzkim. W realiach demokracji, w której żyjemy, nikt powiatowi na tacy nie będzie dawał prezentów. O wszystko musimy zabiegać sami. W tym celu winniśmy mieć ludzi, którzy są blisko dzielonego w województwie dla powiatów i gmin tortu.

W obecnej kadencji w pewnym sensie powiat jest w komfortowej sytuacji. Nasz człowiek Mirosław Karapyta z Nowej Grobli pełni funkcję wicemarszałka. Tym samym w wielu sytuacjach ma decydujący wpływ na korzystne dla naszego terenu decyzje. Ale niestety po wyborach ten układ

## Dni Cieszanowa

Wyjątkowo imponująca prezentowały się tegoroczne Dni Cieszanowa. Takiego mrowia ludzi zgromadzonego w pobliżu kąpieliska, gdzie odbywały się występy, najstarsi cieszanowianie nie pamiętają. Można przyjąć, że na występy zespołów jak też inne atrakcje przybyło w przeciągu dwóch dni około 15 tysięcy ludzi. A setkami samochodów i to nawet z rejestracją ościennych województw zastawione były wszystkie publiczne ulice i place.

To tu zjechało „Lato z radiem Rzeszów”. Patronem Dni Cieszanowa było bowiem Radio Rzeszów i dziennik „Super Nowości”.

Hitem programu były występy słynnej w kraju grupy Kombi. Nie mniejszą atrakcją były występy Andrzeja Cierniewskiego, rzeszowskiej grupy Apogeum, Vir i Jupa. W przerwach między występami odbywały się liczne konkursy. Odważni mogli spróbować swych sił m. in. w karaoke czy też wcielając się w postać komentatora radiowego oraz wykazać się wiedzą o swej okolicy. Po koncertach odbył się pokaz ognia sztucznych a zabawa przy zespole „Rytm” z Rzeszowa trwała do białego rana.

W kolejnym dniu na scenie ustawionej na Kąpielisku „Wędrowiec” zaprezentowały się zespoły zainteresowań z cieszanowskiego Domu Kultury oraz Zespołu Szkół w Cieszanowie. Swoją sztukę artystyczną zaprezentował Marek Majcher solista, który dał pół godzinny program akordeonowy. Wystąpił również owacyjnie przyjęty zespół artystyczny z Żółkwi. Równoległe z występami młodych artystów rozgrywał się Turniej Płazowej Piłki Siatkowej. O godzinie 15.00 międzynarodowa komisja oceniała smak i wygląd potraw przygotowanych przez Koła Gospodyń z terenu gminy Cieszanów. Najbardziej do gustu jury przypadł stół i potrawa przygotowana przez KGW Nowe Sioło.

W niedzielę hitem był Puchar Polski Federacji Stron Man na czele z prezesem tej grupy Jarosławem Dymkiem. Na zawody przyjechało sześciu siłaczy, którzy zmagałi się w różnych karkołomnych dla przeciętnego człowieka konkurencjach. Również miejscowi siłacze mieli możliwość spróbowania swoich sił. Wieczorem odbył się koncert pt „Blues z Wędrowcem” w ramach, którego zagrały zespoły: Blue Ink z Kolbuszowej, Outsider Blues z Przeworska oraz grupa Old Shaman z Węgier., której występ bawił publiczność do późnych godzin nocnych.

## Sztandar dla jednostki OSP w Starych Oleszycach w 100-lecie jej działalności

W niedzielę (23 lipca br.) w Starych Oleszycach odbyła się uroczystość z okazji 100-lecia działalności jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej w tej miejscowości oraz wręczenia jej sztandaru i oddania do użytku nowej remizy.

Mszę św. w intencji strażaków – ochotników różnych pokoleń i wieku, tych, którzy odeszli już do Pana i tych, którzy obecnie pracują, odprawił proboszcz parafii ks. Jan Słotwiński. Posiadanie sztandaru będzie dowodem społecznego uznania i szacunku, jakim cieszy się Ochotnicza Straż Pożarna w Starych Oleszycach – powiedział w homilii ksiądz proboszcz.

Po homilii ks. Jan Słotwiński poświęcił sztandar. „Mieszkańcy sołectwa Stare Oleszyce w podzięcie za włożony trud w ochronie naszych domostw przed ogniem i innymi zagrożeniami w stulecie powstania jednostki OSP sztandar ten przekazują. (...) Niech pod tym sztandarem wyraźnią kolejne pokolenia ochotników gotowych nieść pomoc potrzebującym” – zapisano w akcie fundacyjnym sztandaru, który odczytała burmistrz Oleszyc Maria Janowska - Placek. Wręczyła ten sztandar prezesowi Zarządu Powiatowego OSP w Lubaczowie Józefowi Michalikowi, a ten z kolei przekazał go prezesowi OSP w Starych Oleszycach Robertowi Brudniakowi. Członek Zarządu Głównego OSP Edward Dziaduła odznaczył sztandar Złotą Odznaką Związku. Licznej grupie strażaków-ochotników wręczono odznaczenia strażackie (Ich nazwiska podajemy w odrębnej notatce)..

-11 maja 1901 r. Oleszyce i Stare Oleszyce dotknął żywioł wielkiego pożaru. Spłonął kościół, dwie cerkwie, trzy bożnice, szkoła, urząd gminy, poczta i ok. 800 zabudowań. Gęsta drewniana zabudowa, dachy kryte strzechą, stwarzały niebezpieczeństwo powrotu żywiołu w latach następnych. Dlatego na terenie wsi w latach 1901 – 1905 funkcjonowały patrolowe ogniwo, z których w 1906 r. powstaje Straż Pożarna. Inicjatorami jej powstania byli: Wojciech Kozłowski, Mikołaj Żerucha, Mikołaj Karp, Jan Sopol. – wspominał Robert Brudniak.

W okresie międzywojennym straż ta wyposażona była w sikawkę ręczną i wężę, a następnie w wóz z beczką na drewnianych kołach. Z drewna z lasu gminnego wybudowano remizę. Zasłużonymi strażakami i działaczami okresu międzywojennego byli: Wojciech Kozłowski, Mikołaj Kaliński, Julian Suszko, Mikołaj Posikira, Władysław Marszczak, Teodor Czeterbok, a przed wybuchem II wojny światowej; Bronisław Kuczek, Mikołaj Łucko, Józef Wilk, Stanisław Stanina, Piotr Rodzeń, Tadeusz Hyd, Mikołaj Kaliński. W 1955 r. zakupiono nowy wóz na ogumionych kołach, sikawkę zastąpiono motopompą z nowymi wężami. Dopiero w 1998 r. jednostka OSP w Starych Oleszycach otrzymała samochód gaśniczy Star-25. Aktualnie OSP w Starych Oleszycach liczy 97 członków, w tym 42 czynnych, 7 honorowych, 18 członków drużyn pożarniczych i 30 członków Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych.. W 2001 r. został wybrany nowy Zarząd i Komisja Rewizyjna w składzie: Robert Brudniak, Zdzisław i Bronisław Kozian, Zygmunt Kurdziel, Franciszek Buksak, Marek Kalmuk, Marian i Leon Sopol, Józef Zawitkowski, Franciszek Rogalski, Stanisław Grocki.

Ważnym wydarzeniem w historii OSP w Starych Oleszycach jest adaptacja pomieszczeń po Spółdzielni Kółek Rolniczych na nową remizę z trzema garażami i świetlicą wraz z zapleczem socjalno-sanitarnym do prowadzenia szkoleń i działalności kulturalnej. O ogromie wykonanych prac od 1999 r. do 2006 r. mówiła burmistrz Oleszyc Maria Janowska – Placek. Podczas uroczystości 23 lipca br. nowa remiza, figurka św. Floriana i krzyż, który zawieszony zostanie w tej remizie zostały poświęcone przez proboszcza parafii ks. Jana Słotwińskiego.. Przecięto też wstęgę otwarcia nowej remizy strażackiej, a burmistrz Maria Janowska – Placek przekazała gospodarzowi obiektu Bronisławowi Kozianowi symboliczny klucz..

Dziękuję za to, że z pełną odpowiedzialnością wykonujecie swoje obowiązki, mając na względzie dobro i bezpieczeństwo społeczeństwa. Macie wiele powodów do dumy, a Wasza praca znajduje uznanie mieszkańców – powiedział między innymi wicemarszałek woj. podkarpackiego Mirosław Karapyta, który prezesowi OSP Robertowi Brudniakowi wręczył list – podziękowanie i puchar. Życzenia i gratulacje na piśmie przekazał także prezes Zarządu Głównego OSP RP Waldemar Pawlak oraz prezes Oddziału Województwa Podkarpackiego OSP RP Janusz Konieczny. W szczerych słowach wszystkim za wzorowe przygotowanie uroczystości i wykonaną pracę na rzecz OSP w Starych Oleszycach podziękował starosta lubaczowski, który jest prezesem Oddziału Powiatowego OSP RP w Lubaczowie Józef Michalik.

Warto dodać, że uroczystość tę uświetniła swoim występem orkiestra strażacka z Osередka (gmina Susiec).

Adam Łazar

## INFORMACJE W SKRÓCIE

### Dary z Tostedt

W wyniku podpisanej umowy o partnerstwie między Związkiem Gmin w Tostedt a Starostwem Powiatowym w Lubaczowie do naszego miasta trafiły dary: wózki inwalidzkie, chodziki, kule, ubiory męskie i damskie w tym i dziecięce, pianino, zabawki dla dzieci i ubiory, dziecięce artykuły ortopedyczne.

Władze powiatu otrzymane dary rozdzieliły między placówki społeczne i zdrowotne. I tak kilkadziesiąt wózków inwalidzkich i innego sprzętu ortopedycznego oraz 70 kartonów odzieży trafiło do DPS w Lubaczowie, Rudzie Różanieckiej i Wielkich Oczach, szpitala w Lubaczowie i do wypożyczalni przy Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie.

Organizatorką zbiórki darów była Ruth Zuther prezes Towarzystwa Niemiecko – Polskiego w Tostedt. W akcję tę zaangażowany był również burmistrz Tostedt Gunter Weiß.

### Wakacje na rowerze

Z ciekawą ofertą wypożyczalni rowerów wyszedł GOK w Horyńcu. Już w pierwszym tygodniu działalności wypożyczalni chętnych na przejażdżki nie brakowało. Osoby które tu przyjeżdżają autobusami, pociągiem czy własnym środkiem lokomocji chętnie korzystają z możliwości wypożyczenia roweru. Czynnikiem to pojedynczo jak i grupowo.

### Lubaczów na łamach dziennika „Fakt”

W jednym z czerwcowych numerów dziennika „Fakt” ukazał się artykuł „Nędza wygania nas z Polski” z nadtytułem: „Wymarłe miasteczka”. W znacznej części poświęcony jest on Lubaczowowi. Dowiadujemy się, że Lubaczów to umierające miasto z którego uciekła już połowa mieszkańców, mijając opuszczone domy, straszące oczodolami pustych okien. Zdaniem autora miasto robi wrażenie wymarłego: „Puste ulice, podwórza i skwery. Nie słychać gwaru osób, nie widać ruchu na ulicach. Tylko czasem ktoś zmierzający do jedynej w okolicy sklepu przejdzie chodnikiem”. Ilustracją tego stanu jest zdjęcie pustego placu przed lubaczowskim dworcem autobusowym. I jeszcze informacja: Wszędzie pusto i cicho. Na wakacjach jeszcze więcej młodych ludzi wyjedzie z Lubaczowa do Anglii, Irlandii, Belgii. Część z nich nigdy tu nie wróci”. Oczywiście ujemne strony miasta zostały bardzo mocno przejawskawione. Niemniej jednak, nie da się ukryć, że rekordowe tu bezrobocie i faktycznie setki młodych ludzi przed biedą ratuje się ucieczką w świat.

### Samochód w ogniu

23 lipca w Horyńcu Zdroju wybuchł pożar samochodu. Mieszkaniec tej miejscowości w czasie jazdy z żoną zauważył w pewnym momencie wychodzący dym spod maski samochodu.. Zatrzymał więc pojazd i po podniesieniu maski zobaczył ogień. Na szczęście kierowcy udało się samego ogień ugasić.

### Najlepsi w warcabach

W VIII Drużynowych Młodzieżowych Mistrzostwach Polski w Warcabach 100 – polowych w Dzierżbnie koło Kołobrzegu złote medale zdobyły trzy drużyny z LKS Unia Horyniec Zdrój. Złoty medal w kategorii juniorki do lat 19 wywalczyły Agata Skibicka i Magdalena Szczybło. Z kolei Wojciech Wołczak, Gabriela Żuk i Radosław Sieniawski zdobyli złoty medal w kategorii młodzików.. Natomiast Diana Łania i Natalia Zabornia zdobyły złoty medal w kategorii orlików.

Drużyny z Horyńca Zdroju mogą się też poszczycić srebrnym medalem i pucharem za kwalifikację punktową. Sukces też osiągnął UKS Meteor z Dachnowa.. Drużyna orliczek Anna Pryma i Klaudia Mroczko zdobyły srebrny medal. A Mateusz Bielko i Jakub Bem zajęli czwarte miejsce. Możemy być dumni z faktu, że Magdalenę Szczybło powołano do składu reprezentacji Polski na Mistrzostwa Świata Dziewcząt / do lat 19/ które już w sierpniu odbędą się w Holandii – mówi trener warcabistów Jan Artymowicz.

### Wojewódzkie Święto Policji

Na wojewódzkich obchodach Święta Policji w Przeworsku, wśród wyróżnionych wysokimi odznaczeniami znaleźli się funkcjonariusze policji KPP w Lubaczowie. Brązowym Krzyżem Zasługi Prezydent RP odznaczył st. aspiranta Mieczysława Czetyrboka. Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji odznaczył nadkomisarza Leszka Czarnego Srebrną Odznaką „Zasłużonego Policjanta”.

### Rozstrzygnięcie konkursu „Zabytki Ziemi Cieszanowskiej”

17 czerwca br. nastąpiło rozstrzygnięcie ogłoszonego w maju przez Stowarzyszenie Popularyzacji Miasta i Regionu „Zarek” konkursu plastycznego pt. „Zabytki Ziemi Cieszanowskiej”. Skierowany był on do gimnazjalistów z gminy Cieszanów. Na konkurs wpłynęło 17 prac. Komisja konkursowa w składzie: Janusz Burek – przewodniczący (Klub Inteligencji Katolickiej w Lubaczowie), Józef Lewkowicz (Stowarzyszenie Twórców Ludowych Ziemi Lubaczowskiej), Januarius Zukowicz (Stowarzyszenie „Zarek”) przyznała następujące miejsca: I miejsce – Kamil Motyka (ZSP w Cieszanowie) za pracę „Cerkiew w Cieszanowie”, II miejsce - Aleksandra Maszłanka (ZSP w Cieszanowie) za pracę „Cerkiew w Cieszanowie”, III miejsce – Magdalena Pietruch (ZSP w Cieszanowie) za pracę „Cerkiew w Chotylibiu”. Wyróżnienia otrzymali: Joanna Górecka (ZSP w Dachnowie), Aleksandra Kołodziej (ZSP w Cieszanowie), Aneta Stanowska (ZSP w Cieszanowie).

cd. str 1

może się zmienić. Aby bowiem utrzymał się dotychczasowy stan, mało tego, że Mirosław Karapyta winien być wybrany powtórnie na radnego, to jeszcze w sejmiku, radni z jego ugrupowania muszą dysponować taką siłą, aby wybrać go nadal na zajmowane, albo nawet na wyższe stanowisko. A przy obecnym układzie sił politycznych w kraju i niskich notowaniach PSL sytuacja sprzed czterech lat może się nie powtórzyć.

Niestety do tej pory nie pojawiła się w powiecie żadna spójna strategia stawiająca sobie za cel wypromowania naszych ludzi do województwa. W imię rozwoju tego zakątka kraju, liderzy wszystkich ugrupowań politycznych działających w Lubaczowie winni się wznieść poza dyrektywy swoich władz odgórnych i postawić na osoby, które będą w stanie należycie zadbać o nasze interesy w województwie. Aby tak się stało już teraz ktoś winien wyjść ze stosowną inicjatywą i zacząć do niej przekonywać innych. Oczywiście zadanie to nie będzie należeć do łatwych. Politykierstwo i partyjnictwo w jak najgorszym wydaniu od lat znajduje podatny grunt również i w naszym powiecie.

Tym bardziej, że rzeczywistość polityczna kraju nie jest bez wpływu na powiat. Już od tygodni liderzy PiS w powiecie nie kryją swej irytacji. W kraju, województwie rzadzi PiS w koalicji z Samoobroną i LPR a w powiecie nie się nie zmienia. – można usłyszeć. Na szczęście w demokracie rządzonej krajem nie można automatycznie modelu z góry przenosić w dół. O ewentualnej zmianie opcji politycznej mogą tylko zdecydować wyborcy.

A oni stawiają na znane nazwiska. Tymczasem PiS, Samoobrona oraz LPR nie dopracowały się w terenie licznej rzeszy cieszących się autorytetem społeczników. Często są nimi ludzie, którzy już wcześniej działali w innych partiach i to nawet w sprzecznych programowo.

W przeciwnieństwie do wymienionych stronnictw, wciąż za okopanych mocnych pozycjach jest PSL. Stronnictwo to już od transformacji ustrojowej w 1980 roku jest w powiecie znaczącą siłą polityczną. Przez jedną kadencję Sejmu jej lider Józef Michalik był parlamentarzystą i nieprzerwanie od 1998 roku pełni funkcje starosty. Stronnictwo mając długą historię dopracowała się znaczących autorytetów głęboko zakorzenionych w środowisku. Wystarczy wymienić tu Zbigniewa Wróbla - dyrektora ZSP w Nowym Lublińcu który pełni funkcje przewodniczącego Rady Powiatu. Stronnictwo ma swoich wójtów, burmistrzów i ludzi na wielu innych kierowniczych stanowiskach. Jako partia mająca tradycyjnie najsilniejszą pozycję w powiecie i w pewnym sensie centrowy program może się dogadać z każdym ugrupowaniem, które zaakceptuje jej warunki. Przypomnijmy, że PSL w powiecie rządził już z prawniczym AWS. Wcale to nie przeszkodziło później w zawarciu sojuszu z SLD.

Mocnych znanych przywódców ma również SLD. Aktualny szef Jerzy Zając przez dwie kadencje był burmistrzem Lubaczowa. A drugi lider tej partii Adam Sobczak z kolei drugą kadencję pełni funkcje wicestarosty. Oczywiście dotychczasowi koalicjanci, tak PSL jak i SLD są zainteresowani aby ten układ utrzymać. Opozycja w powiecie jednak liczy na zmianę warty. Będzie nam sprzyjać planowana zmiana ordynacji wyborczej - mówi lider Samoobrony. Opinie w tej sprawie są jednak podzielone. Jeśli zmiany zostaną uchwalone, zwiększy się upolitycznienie samorządów, wprowadzi się mętlik dla obywateli. Nie będą bowiem oni wiedzieć jakie skutki przyniesie oddany przez nich głos. A nieczytelność reguł wyborów wpłynie z kolei na obniżenie frekwencji. Partyjne spory zjedną w dół i podzielią środowiska lokalne - mówią eksperci.

W sumie jednak wyniki wyborów będą trudno przewidywalne. Szereg okoliczności może wpłynąć na ich zaskakujący wynik i związania się później nawet egzotycznej koalicji w powiecie. Rzecz jednak w tym aby nie raczej jednostkowe, partyjne ale społeczne były najważniejsze. W tym celu przed wyborami we wszystkich środowiskach winne się odbyć debaty z kandydatami na radnych. Czas docenić politykę budowaną na podstawie analizy miejscowych potrzeb oraz wybierania działaczy zakorzenionych w lokalnej społeczności i przed nią odpowiedzialnych.

W każdym razie czeka nas gorąca jesień i wyborcze zmagania będą wyjątkowo mocne. Koalicja, która rządzi krajem, już teraz podejmuje ustawowe łamańce aby zapewnić sobie sukces również na dole. Wybory samorządowe to wielka szansa dla powiatu. Stanowią one wrota przez które mogą do władzy przyjść ludzie zdolni godnie ją sprawować. Równocześnie jednak wybory stanowią pokusę dla różnej maści cwaniaków i amatorów lekkiego chleba. Wyborcy swym głosem winni zadbać aby tych drugich było jak najmniej. Miejmy nadzieję, że tak się stanie.

Marian Ważny

## Najładniejsze i najsilniejsze konie

Ogierzy zimnokrwiste z powiatu lubaczowskiego startujące w pokazie na stadionie Czarnych w Oleszycach w niedzielne popołudnie (30 lipca br.) ściągnęły tłumy zwiedzających. Rywalizowały w dwóch kategoriach; ocenie płytowej - czempionacie hodowlanym ogierów i polowej próbie zaprzęgowej na bieżni stadionu.

Jurorzy; Jan Płocica z Okręgowego Zarządu Hodowli Koni w Rzeszowie, Józef Pekaniec - dyrektor stadniny koni w Kalnikowie i dr Jadwiga Gancarz - wykładowca Uniwersytetu Rzeszowskiego, biorąc po uwagę w ocenie płytowej; typ konia, pokrój, ruch stepu i klusa, ogólne przygotowanie konia do pokazu, zdecydowało, że tytuł czempiona zdobył ogier „Buler”, którego właścicielem jest Janusz Pietryga z Oleszyc. Jurorzy przyznali mu 43 punkty na 50 możliwych. Tytuły wicemistrzów otrzymali

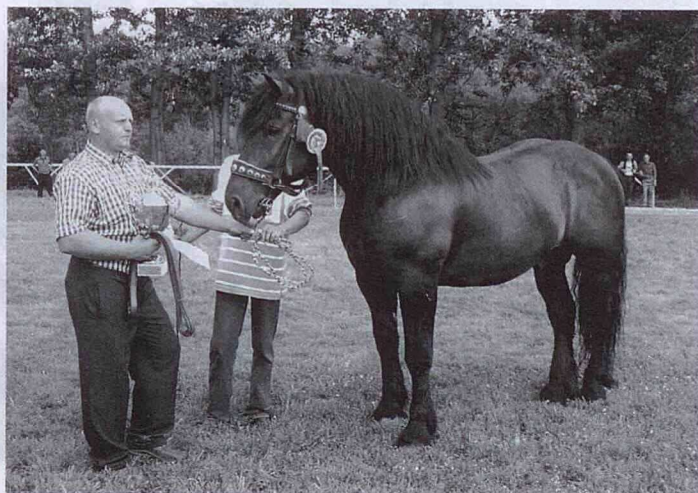


Koń "Błysk", który zwyciężył w polowej próbie zaprzęgowej.

konie; „Albion” Janusza Deca z Wielkich Oczu i „Funt” Władysława Marynicz z Narola wsi. Uznanie komisji oceniającej w dalszej kolejności znalazły konie; „Apis” Franciszka Jabłońskiego z Cewkowa, „Błysk” Józefa Halesiaka ze Starego Dzikowa, „Saturn” Tadeusza Żyły z Dachnowa, „Sokół” Jana Kucia z Szczutkowa i „Bark” Zdzisława Żuka z Cieszanowa.

W drugiej konkurencji zaprzężone konie do wozu musiały; stepem pokonać 1 km, klusem tę samą odległość oraz próbować uciągnąć wóz najpierw przy zablokowaniu jednego koła, a później drugiego. Ocenę „wybitną” czyli 18 pkt. uzyskał ogier „Błysk”, powożony przez Józefa Halesiaka ze Starego Dzikowa. Ocenę „bardzo dobry” (17 pkt.) otrzymał; koń „Saturn” prowadzony przez „Tadeusza Żyłę z Dachnowa i „Albion” (14 pkt.) powożony przez Jana Deca z Wielkich Oczu.

Jan Płocica z Okręgowego Zarządu Hodowców Koni w Rzeszowie i burmistrz Oleszyc Maria Janowska - Placek, organizatorzy imprezy, wręczyli zwycięzcom puchary i nagrody rzeczowe związane z akcesoriami końskimi oraz wszystkim uczestnikom powiatowego przeglądu koni pamiątkowe dyplomy. W przygotowaniu imprezy duży wkład pracy wniósł Janusz Pietryga.



Czempion "Buler i jego właściciel Janusz Pietryga.

Powiatowy przegląd koni połączony był z festynem rekreacyjnym, możliwością przejażdżki bryczką ulicami Oleszyc oraz z wieczorną zabawą pod gwiazdami z zespołem „Bruno”.

W najbliższym czasie, tj. 26-27 sierpnia br. w Rudawce Rymańskiej odbędzie się ogólnopolska impreza pt. „Pożegnanie wakacji z koniem huculskim”. Warto obejrzeć, jak wypadną zgłoszone konie w ocenie płytowej oraz w pokonywaniu naturalnych przeszkód i w pokazie zaprzęgów.

(AŁ.)

## Narol - turystyczna gmina

**Podczas uroczystej sesji Rady Miasta i Gminy w Narolu, odbytej 7 lipca br burmistrz Stanisław Woś przedstawił dotychczasowe dokonania i plany na najbliższą przyszłość.**

Ponad 60 proc. powierzchni gminy zajmują lasy. Większość objęta ochroną prawną. Na naszym terenie mamy dwa parki krajobrazowe, (Południoworoztoczański Park Krajobrazowy i Park Krajobrazowy Puszczy Solskiej), trzy rezerваты przyrody, użytki ekologiczne, pomniki przyrody, ciekawe i chronione okazy flory i fauny. Znaczna część terenu chroniona jest dyrektywą „Natura 2000”. Źródłem utrzymania mieszkańców jest praca w leśnictwie i rolnictwie. Dochody ze sprzedaży produktów rolnych są niskie. Dlatego musimy wykorzystać walory przyrodnicze do rozwoju turystyki i małej przedsiębiorczości. – mówił na sesji burmistrz Stanisław Woś.



Przemawia Burmistrz Stanisław Woś

Władze samorządowe narolskiej gminy robią wszystko, by na ten teren przyciągnąć turystów. Dbają o drogi, by mogli tu dojechać. Są zadowolone, że Zarząd Sejmiku Wojewódzkiego Podkarpackiego zaakceptował wniosek starosty lubaczowskiego na remont drogi Narol – Werchrata. Lepsza będzie nawierzchnia dróg powiatowych Ruda Różaniecka – Płazów – Brusno – Podemszczyzna. Gmina z własnych środków finansowych zmodernizuje w tym roku odcinek dróg w Lipiu, Jędrzejówce, Łówczy i Chlewiskach. Utwardzona została droga polna w Łukawicy. W Narolu przy ul. Warszawskiej i Bohaterów II wojny światowej ułożono nowe chodniki.

Gmina zamierza w przyszłym roku, w obrębie stadionu sportowego, zlokalizować pola namiotowe i postawić domki campingowe. Jeszcze w tym roku zostanie ogrodzony teren. Natomiast w obrębie przysiółka Młynki zlokalizowano zalew wodny na rzece Tanwi i tam będzie rozwijany ośrodek wypoczynkowy. Trwają prace wywłaszczeniowe gruntów pod przyszły wyciąg narciarski. Wspólnie z Nadleśnictwem w Narolu i Zespołem Parków Krajobrazowych w Przemysłu wytyczone ścieżki rowerowe i turystyczno-przyrodnicze dla pieszych. Zamierza się wytyczyć kolejne szlaki turystyczne. Coraz więcej dzieci i młodzieży w okresie wakacji odpoczywa na koloniach letnich i obozach młodzieżowych. Również indywidualnie więcej osób odpoczywa w gospodarstwach agroturystycznych. Dość dobra jest w gminie baza noclegowa i gastronomiczna.

–Nie zaniedbujemy innych dziedzin, by mieszkańcom żyło się



Prezydium nadzwyczajnej sesji Rady Miejskiej w Narolu.

lepiej. Jeszcze w tym roku oddamy do użytku salę gimnastyczną z zapleczem w Zespole Szkół w Rudzie Różanieckiej. Dzięki pomocy władz powiatowych w tej miejscowości poprawiły się warunki życia podopiecznych w Domu Pomocy Społecznej. Liczę, że władze wojewódzkie pomogą nam zakończyć jeszcze w tym roku budowę szkoły w Łukawicy. Dzięki pomocy władz wojewódzkich w ubiegłym roku wyremontowaliśmy budynek szkoły w Lipsku, w którym jest punkt muzealny. W tym roku otrzymamy środki od wojewody na utworzenie Środowiskowego Domu Pomocy Społecznej. Powstanie on na bazie szkoły w Narolu wsi. Komenda Wojewódzka

Policji zafundowała naszym policjantom nowy radiowóz. Wszystkim serdecznie dziękuję za życzliwość, wsparcie w realizacji naszych zadań, za wszelkie otrzymane dobro. – mówił na sesji nadzwyczajnej burmistrz Stanisław Woś.

Burmistrz ma wizję gminy. Widzi jej potrzeby bliższe i perspektywiczne. Działa ponad podziałami politycznymi i osobowymi. Posiada umiejętność pozyskiwania sojuszników. Wyznaje zasadę, że w jedności i zgodzie jest siła. Za wszelkie otrzymane dobro, umie podziękować tym, którzy się do niego przyczynili. Dni Narola są co roku taką okazją. W tym święcie, które rozpoczyna uroczysta sesja Rady Miejskiej, uczestniczą licznie zni goście. Przyjeżdżają ludzie nauki, że wspomnę profesorów; Henryka Gmiterka, Józefa Waniurskiego, Piotra Tomasika, Władysława Ważniewskiego. Uczestniczyli także; wicewojewoda Dariusz Iwaneczko, wicemarszałek Mirosław Karapyta, dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie Jan Kraczek, prezes Centrum Turystyki Wiejskiej obwody lwowskiego Jurij Zinko, wicestarosta lubaczowski Adam Sobczak, dyrektorzy jednostek wojewódzkich, powiatowych i gminnych. z którymi współpracuje gmina Narol. Spotkanie towarzystwie po sesji jest okazją do poznania się, zawarcia przyjaźni i jeszcze bardziej zacieśnienia tę współpracę.

Adam Łazar

## MARZENIA SIĘ SPEŁNIAJĄ

Dwa lata temu w rozmowie prezes Spółdzielni Mieszkaniowej Edward Drozda zwierzył się, że jego marzeniem jest obniżenie czynszu mieszkańców. Stabilizacja cen gazu, prądu, za poprzedniego rządu, jak też działania zarządu umożliwiły mieszkańcom osiedli Słowackiego, Norwida i Jagiellonów obniżenie 0 30 procent czynszu w kosztach centralnego ogrzewania.

Zmobilizowany sukcesem prezes zaprojektował najnowocześniejszą kotłownię gazową na Osiedlu Unii Lubelskiej. Dysponuje ona garażami wielostanowiskowymi. A na zadaszeniu zostało zamontowanych 120 baterii słonecznych. Dzięki nim zmniejszeniu uległy w okresie letnim koszty podgrzewania wody.

Niespodziewanie cena gazu wzrosła o 22% i kroją się dalsze podwyżki. Sytuacja ta utrudnia prezesowi zarządzanie zasobami mieszkaniowymi i planowanie na przyszłość. Mimo to prezes również w nowych trudnych realiach poprzez ograniczenie kosztów ogólnych, nie tylko, że nie planuje podwyżek czynszów ale przewiduje ich kolejne obniżenie. Jest to możliwe dzięki wymianie instalacji centralnej ciepłej wody, zamontowaniu regulatorów do ciepłej wody i w zależności od słońca planuje się obniżenie opłaty za c.c.w. A więc dzięki konsekwencji w działaniu, uporowi Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lubaczowie odniosła sukces.

Nieprzypadkowo SM w Lubaczowie otrzymała „Nagrode Pierwszego Stopnia” oraz tytuł „Budowa Roku Podkarpacia 2005” za wybudowaną kotłownię wraz z garażem wielostanowiskowym i bateriami słonecznymi na zadaszeniu, które już dają oszczędności. Warto pamiętać, że jest to ze strony PZITB w Rzeszowie pierwsza nagroda i uznania dla Lubaczowa.

MW

## GORĄCY UPALNY LIPIEC

Wręcz tropikalne upały nawiedziły w lipcu nasz kraj. Tak gorąco nie było w Warszawie być może nigdy, a przynajmniej nie od 1779 roku, czyli od początków pomiarów meteorologicznych. Podobnie było i w innych miastach. Mieliśmy sześć tygodni upałów i to prawie bez deszczów.

Susza to katastrofa dla rolnictwa. Na terenach gdzie przeważają gleby lekkie, do których należy powiat lubaczowski straty w uprawach będą największe. Według oceny zbiory zbóż jarych będą blisko 40 procent niższe, zbóż ozimych o około 30 procent, rzepaku 15 proc. Jeszcze bardziej pesymistyczne są prognozy w powiecie lubaczowskim. *O ile w normalnych warunkach pogodowych nasi rolnicy mieli średnio 4 tony zboża z hektara to w tym roku będą mieli od 1,5 do 2 ton z hektara. A ziarno jest drobne nie wyrosnięte. Niskie też plony będą jęczmienia, rzepaku, buraków i ziemniaków* - mówi - mówi Jan Janczura prezes Zarządu Zrzeszenia Producentów Zbóż i Roślin Oleistych w Lubaczowie. Z powodu upałów zsychały owoce malin i porzeczek. We wszystkich gminach ogłoszono stan klęski suszy.

Dramatycznie spadł poziom wód w rzekach. Fatalnie jest też z wodami gruntowymi. W dużej mierze przyczyniła się do tego przeprowadzana przed laty i nie zawsze przemyślana melioracja, która nadmiernie odwodniła grunty.

MW

## ŻNIWA W WERCHRACIE (1)

Mieszkańcy **Werchraty** obsiali pola, ale na wskutek akcji przesiedleńczych na Ukrainę i w maju 1947 r. w ramach akcji „Wisła” na Zachód Polski, ze względów oczywistych nie mogli już zebrać plonów. Zaraz po opuszczeniu wsi, na zasadzie że nic nie powinno się dostać w polskie ręce, Werchrata została przez banderowców niemal doszczętnie spalona. Była to stała metoda „golej ziemi” stosowana przez Ukraińców aby zabudowania utraconych wsi nie mogły służyć nowym zasiedleniom i stanowić zaplecza polskich sił. Z racjonalnego punktu widzenia zaszła konieczność zebrania z pół plonów zbóż, które w zaistniałej sytuacji mogły się tylko do zimy zmarnować. Wobec widma głodu w wielu rejonach, i z czysto praktycznego obowiązku, należało się tym zająć. Z pożogi ocalało zaledwie kilka domów i stodoł na końcu wsi od strony **Pruscia**, i te właśnie zabudowania w lipcu 1947 r. czasowo zajęli uczestnicy akcji żniwnej.



Pamiętam te żniwa sprzed niemal 60-ciu lat. Był rok 1947. Miałem wówczas 34 lata, pracowałem w Starostwie w Lubaczowie, w Wydziale Aprowizacji i Handlu. Zostałem delegowany przez v-ce starostę lubaczowskiego **Wilhelma Zaróżnego** (starostą był **Andrzej Bednarz** a po nim **Strach-Zrębski**) do akcji żniwnej w **Werchracie**, mającej na celu zorganizowanie prac związanych ze sprzętem zboża, ustawianiem w mendlę, suszeniem, zwózka w miejsce omlotowe i magazynowaniem po młocce. Wraz ze mną były osoby z Wydziału Rolnictwa i Biura Rolniczego Powiatowego Związku „Samopomoc Chłopska”.

Za akcję żniwną odpowiedzialne było lubaczowskie Starostwo oraz Powiatowy Związek „Samopomoc Chłopska” w Lubaczowie. Szefem „Samopomocy Chłopskiej” w Lubaczowie był **Stanisław Gryniwicz** z **Oleszyc**. Oprócz mnie do Werchraty skierowani byli m.in.: **Kazimiera Wilkówna** z **Lubaczowa** (wyjechała potem do Ameryki), **Weberówna** (siostra lubaczowskiego nauczyciela Piotra Webera), **Czesław Komosiński** z **Cieszanowa**, **Stanisław Kulpa** z **Ostrowca**, **Józef Pałys** z **Lubaczowa**, sierż. **Stanisław Kulas** (wcześniej wojskowy 39 pp. w Lubaczowie, wówczas milicjant u komendanta **Władysława Kosia**), **Franciszek Figiela** z **Załuzza**. Byli też przedstawiciele UB oraz Biura Informacji i Propagandy, którzy dojeżdżali dorywczo, mając „oko” aby wszystko szło poprawnie politycznie. Kierownikiem Biura Informacji i Propagandy w Starostwie w Lubaczowie był **Adam Dawidowicz**. Od strony organizacyjnej akcją kierował **Czesław Komosiński**, pracownik Biura Rolniczego Powiatowego Związku „Samopomoc

Chłopska” w Lubaczowie. Przybył do Werchraty z początkiem lipca 1947 r., widocznie tuż po jej spaleniu, gdyż jeszcze niektóre zabudowania się dymią. Jego zadaniem było zorganizować sprawną pracę sprzętu zboża od koszenia, poprzez suszenie, zwózkę, po omloty i przekazanie do prowizorycznych magazynów. Dopilnowywał wszystkiego, troszczył się o prowiant i wyżywienie. Chodził w znalezionym słomianym kapeluszu, o ogromnych kresach, tzw. samodziółowym, takie używali wówczas chłopcy nawet w dni odświętne.

Do Werchraty dostałem się wozem drabiniastym, jednym z wielu jakie zostały delegowane przez Starostwo w ramach nakazowego szarwarku (pomocy) z okolicznych miejscowości, z **Horyńca**, **Baszni**, **Lubaczowa**, **Oleszyc** i **Dzikowa**. Wozami tymi zwożono wysuszone snopki zboża z pół na plac w centrum Werchraty, w pobliże młocarni. Spalem w jednej z ocalałych lepiarek stojących za cmentarzem, na glinianym klepisku i słomie. Był już wcześniej zajęty przez kilku żołnierzy przydzielonych do pomocy w młocce. Mieli do dyspozycji konną platformę do podwożenia worków ze zbożem. Od nich dostałem koc. Każda nadchodząca noc była szczególnie przykra z uwagi na zarządzane ostre pogotowie (patrole i warty) jak i z uwagi na pchły. Było ich mnóstwo i bardzo dawały się we znaki, w tej izbie oblażyły mnie niesamowicie, czuć było ich skakanie po twarzy i ciele, nie pomagało szczelne przykrywanie się. Ranne wstanie było wybawieniem z pchlanej opresji. Myśliśmy się w płytkiej i płynącej leniwie rzeczce **Rata**. Kto sobie z domu mydło wziął, ten miał, większość nie miała.

Z początku osłaniał nas posterunek milicji zakwaterowanej w szkole w sąsiednim **Prusiu** (Prusie nie były spalone). Jego komendantem był **Michał Mendrychowski**. Sołtysiem w Prusiu był **Szeliga** (ojciec **Zygmunta Szeligi** z ul. Kościuszki w Lubaczowie). Wiedzieliśmy, że w **Bruśnie Starym**, „**Na Monastyrze**” siedzą banderowcy. Bywało, że w nocy było słychać strzały, jakby gdzieś od strony cmentarza. Baliśmy się. Potem przybyło kilku żołnierzy ale nadal była to ochrona zupełnie nieadekwatna do zagrożenia. Dopiero gdy przybyła kompania wojska, poczuliśmy się raźniej. Żołnierze kwatrowali w ocalałych zabudowaniach na końcu Werchraty, przylegających do Pruscia. Pamiętam, że **Komosiński** załatwił żołnierzom sieczkarnię, by mogli przygotować sieczkę dla koni, jednakże żaden z nich nie kwapił się do pracy. Nie usłuchali, i obstawiali konie snopami owsa w całości. Każdej nocy zarządzane było ostre pogotowie, wszak wiadomym było o ukrywaniu się w tym rejonie w bunkrach leśnych, resztek ukraińskich sotni. Przy drodze z **Dziewięcierza** do **Werchraty** stała kapliczka, i jak się potem okazało, był pod nią bunkier, ukrycie banderowców, placówka kontaktowa z Lubelskiem. Dobrze to wiedzieć po fakcie, ale przedtem nie raz tędy się szło, o

krok od śmierci. Należy wyjaśnić, że wówczas na lubaczowszczyźnie nie używano skrótu „UPA” czy określenia „upowcy”, wyłącznie mówiono „banderowcy” lub „bulbowcy”.

Koszenia dokonywali kosiarze i żeńcy, rolnicy ściągnięci przez Związek „Samopomoc Chłopska” z innych powiatów, m.in. z **Jadachów**, **Jeżowego**, **Pysznic**, **Niska** i **Kolbuszowej**. Przyjechali za zarobek „w zbożu”, ze swoimi kosami, sierpami i płachtami, które stanowiły ich tłumoki. Spali w kilku ocalałych od spalenia stodołach i domach w okolicy sąsiadującej z Prusiem. Tworzyli grupy i wyłaniali spośród siebie grupowych. Taka organizacja (wyłonienie grupowych) ułatwiała zarządzanie akcją żniwną. Wszyscy rano wychodzili w pole, na miejscu zostawali jedynie dyżurni kucharze, których zadaniem było przygotować jadło dla powracających z pola i siebie. Grupy żywiły się we własnym zakresie, gotując strawę na ogniskach z dostarczonego prowiantu. Czarna kawa zbożowa, to już rarytas, i jakaś prosta zupa. Wstawano przed 6-tą na odgłos gongu (uderzano młotem w szynę na belce). Rano przy wstawianiu śpiewano „Kiedy ranne wstają zorze”, a wieczorem „Wszystkie nasze dzienne sprawy...” albo „Czerwone maki”, i co tam grupa umiała. Te śpiewy, to było nawiązanie wspólnego języka, przewyższanie strachu, dodanie sobie otuchy, poczucie bycia w grupie. Złapani potem banderowcy potwierdzili... „My słyszeli wasze śpiewy ale nie mogli atakować bo u was wojsko”. Przez te śpiewy **Komosiński** był wzywany do Lubaczowa do Biura Informacji i Propagandy, i musiał się tłumaczyć... „Co wy tam za śpiewy religijne, i patriotyczne jakieś- urzędzacie!”

Łatwo było stanąć w konflikcie z ludźmi z akcji żniwnej, i tymi z UB, i tymi z Biura Informacji i Propagandy. Każdy chciał rządzić. **Czesław Komosiński** był odpowiedzialny aby nie było szabrownictwa, a powracający z akcji ludzie chcieli nielegalnie uszczknąć coś zboża dla siebie i zawieźć do swego domu. Jak zrobić by wilk był syty i owca cała? Któregoś dnia doszło do scysji z **Józefem Pałysiem**, bo **Komosiński** pozwolił ludziom wybierać sobie w płachty i zabrać resztki zboża spadłe w piach pod młocarnie. Wówczas **Pałys** mówi... „Idź zobacz, zboże ci kradną. Idź, przegoń”. Poszedł, patrzy... no zbierają, jak pozwolił, a co- ma się zmarnować... to też ludzie, wyrwani od rodzin i ciężko tu pracujący. Innym razem ludzie chcieli mszy. **Komosiński** załatwił zgodę Kurii lubaczowskiej i 2 razy odbyła się msza odprawiona przez proboszcza z **Horyńca**. Tenże proboszcz parafii horynieckiej, ojciec **Łukasz Krukar** był jednocześnie gwardianem klasztoru oo. Franciszkanów w Horyńcu (wikarym był o. **Tomasz Mazur**). Proboszcz miał znajomych w **Dziewięcierzu** (gdzie wówczas sołtysiem w był **Wiśniowski**) i po mszy zabrał tam **Komosińskiego** na pierwszy (i jedyny) „prawdziwy” obiad. Zorganizowanie mszy zjednało **Komosińskiego** ludzi, ale też nastąpiły oczywiste kolejnych kłopotów z UB... „Co wy tam za msze wyprawiacie!” [cdn.]

## Festyn sportowo-rekreacyjny w Starym Dzikowie

**W niedzielne, słoneczne popołudnie (2 lipca) tłumnie przybyli do Starego Dzikowa, nie tylko mieszkańcy gminy, by uczestniczyć w festynie sportowo-rekreacyjnym.**

Po raz piąty odbywał się tutaj turniej piłkarski o puchar starosty lubaczowskiego Józefa Michalika. W pierwszym meczu drużyna z Majdanu Sieniawskiego (gmina Adamówka) pokonała drużynę z Niemirowa (Ukraina) w stosunku 3:0, by w kolejnej potyczce zremisować z miejscową



Otwarcia turnieju dokonują: starosta lubaczowski Józef Michalik, wójt gminy Stary Dzików Aniela Hulak, starosta Niemirowa Mikołaj Besaga i wicemarszałek woj. podkarpackiego Mirosław Karapyta.

drużyną „Viktorii” 2:2. W trzecim meczu „Viktoria” Stary Dzików pokonała aż 7:1 gości z Niemirowa (nie pomogło wejście w drugiej połowie meczu starosty Niemirowa Mikołaja Besagi). Tak więc starosta Józef Michalik swój puchar przekazał w ręce kapitana drużyny „Viktorii” ze Starego Dzikowa. Wicemarszałek województwa podkarpackiego Mirosław Karapyta swoje puchary wręczył; najlepszemu zawodnikowi turnieju Andrzejowi Jungowi, najlepszemu strzelcowi bramek Andrzejowi Skali i najlepszemu bramkarzowi Michajłowi Wiesykszynowi z Niemirowa.

W turnieju piłki siatkowej startowały trzy drużyny z gminy Stary Dzików i jedna z Majdanu Sieniawskiego. Pierwsze miejsce zdobyła drużyna z Nowego Dzikowa i otrzymała puchar wójta gminy Anieli Hulak.

W przerwach meczy piłkarskich odbył się bieg w workach dla młodzieży szkolnej. W grupie do lat 13 zwyciężył Mateusz Kotula przed Dawidem Królem i Łukaszem Machem. W grupie starszej (14-16 lat) pierwszy na mecie zameldował się Paweł Brzyski przed Mateuszem Ozimkiem i Danielem Kasprzykiem. W przeciąganiu liny silni mężczyźni z Ułazowa byli nie do pokonania. Wyprzedzili swoich kolegów z Nowego Dzikowa, Adamówki i Majdanu Sieniawskiego. Dużym zainteresowaniem cieszył się popis taneczny dziewcząt z gimnazjum w Cewkowie. Ta nowa grupa taneczna to kolejni wychowankowie nauczyciela Bogdana Ozimka. Wieczorem odbyła się zabawa taneczna.

Impreza ta była świetnie przygotowana. Zasluga w tym prezesa klubu sportowego „Viktoria” Józefa Ozimka i dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury Leszka Króla.

A. Łazar

## W Muzeum Kresów w Lubaczowie Wystawa fajek

**W lipcu i sierpniu br. w Muzeum Kresów w Lubaczowie czynna jest wystawa pt. „Fajka mniej szkodliwa”, Jest to wystawa fajek z kolekcji Tadeusza Wojtuszkiewicza z Bydgoszczy.**

-Kolekcjonerstwo od wieków towarzyszy człowiekowi jako sposób spędzenia czasu, rozwijania zainteresowań, także przyjemności otaczania się ciekawymi przedmiotami, a przez tworzenia przyjaznego sobie klimatu, otoczenia. Tadeusz Wojtuszkiewicz z Bydgoszczy ma dużą kolekcję fajek. To efekt kilkudziesięcioletnich poszukiwań kolekcjonerskich, które



Otwarcie wystawy, stoją od lewej- dyrektor Muzeum Kresów Stanisław Piotr Makara, kolekcjoner fajek Tadeusz Wojtuszkiewicz, dyrektor Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej Mariusz Olbromski.

zaowocowały powstaniem przebogatego zbioru fajek z różnych okresów historycznych, wytwórni i kręgów kulturowych. Na tej wystawie prezentujemy tylko niektóre ciekawsze eksponaty – powiedział podczas otwarcia wystawy dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie Stanisław Piotr Makara.

Na otwarcie wystawy przybyli, nie tylko lubaczowianie, ale miłośnicy fajek z Krakowa, Warszawy, Bydgoszczy, Wrocławia, Przemysła. W Lubaczowie zainaugurowali Święto Fajki, które odbyło się w Przemysłu. Goście także uczestniczyli w otwarciu wystawy fajek w Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego we Lwowie.

Na wystawie w lubaczowskim muzeum możemy obejrzeć ponad 270 fajek wykonanych z różnego materiału; gliniane, metalowe, szklane, porcelanowe, z różnego gatunku drzew, pianki morskiej, koczana kukurydzy. Wiele z nich pochodzi z wytwórni przemyskich; Wincentego Swobody – Czecha z pochodzenia, który w 1908 r. w Przemysłu zaczął wytwarzać fajki z gruszy, braci Wałatów –Mieczysława, Michała, Jana i Tadeusza, Wiktora Winiarskiego. Dominującą grupą w kolekcji Tadeusza Wojtuszkiewicza są fajki firmy „Me. Bróg” Zbigniewa Bednarczyka, których posiada ponad 200 sztuk, w tym nietypowe, jak np. z 2 lub 4 ustnikami, z podwójną luną potrójną ilością główek. Ma też fajki funkcjonujących aktualnie warsztatów fajczarskich; Ryszarda Kulpińskiego, Ryszarda Filara, Henryka Worobca, Tadeusza Plińskiego, Czesława Partyki, Artura i Mariusza Bednarzyków, Bartłomieja Antoniewskiego. Fajki tych wytwórców są też na wystawie w muzeum lubaczowskim. Okazałe pochodzą z wytwórni światowych, zwłaszcza firmy Peterson z Dublina (Irlandia).Firma to wytwarza też limitowaną serię fajek dla koneserów. Na wystawie można zobaczyć taką fajkę, zdobioną srebrem, wykonaną z okazji 100-lecia Petersona i z 2005 r. z okazji 140-lecia tej firmy. W kolekcji fajek Tadeusza Wojtuszkiewicza są też egzemplarze unikalne, jak; fajka z Barbizon z ok. 1850 r. przedstawiająca gawrocha, fajka obozowa, należąca do więźnia o numerze 46585 obozu koncentracyjnego w Dachau. Piękne są fajki pamiątkowe z widokami miast, portretami osób, scenami rodzajowymi, myśliwskimi. Są fajki tureckie, kawiarniane, opiumowe, z różnych stron świata. Warto więc obejrzeć w czasie wakacji i urlopów tę wystawę..

Podczas otwarcia i obejrzenia wystawy jej uczestnicy przeszli do oficyny podworskiej w parku, którą Muzeum Kresów adaptowało na Galerię Sztuki, by być świadkami turnieju wolnego palenia fajki o puchar Starosty Lubaczowskiego i prezydenta Pipe Club Bydgoszcz Tadeusza Wojtuszkiewicza. W konkursie wzięło udział ok. 25 osób. Zwycięzca Krzysztof Soliński z Bydgoszczy palił fajkę przez 87 minut. Jemu też starosta lubaczowski Józef Michalik wręczył swój puchar. Tadeusz Wojtuszkiewicz swój puchar wręczył Joannie Bek z Lubaczowa, która zajęła drugie miejsce. Trzecie zdobył Stanisław Piotr Makara, a czwarte jego córka Patrycja i Katarzyna Haliniak, piąte – Andrzej Puzio. W czasie, gdy uczestnicy konkursu pykali i puszczały dym z fajeczki, grała kapela folkloru miejskiego „Fidelis” z Przemysła.

Adam Łazar

## Świnie dzielą ludzi

W Narolu 26 – letni Tomasz Niedużak zaciągając kredyt wybudował na zakupionej działce przy ulicy Wesolej nowoczesną chlewnię, do której wiosną 2006 roku trafiło 20 świń. W obiekcie boksy wykonano z betonu a ściółka usuwana jest 3 razy w tygodniu do również cementowego zbiornika. Wraz z założeniem hodowli świń Tomasz Niedużak wszedł w konflikt z najbliższymi sąsiadami. Podnieśli oni alarm, że zapachy uniemożliwiają im normalne życie. *Nasz domy to nasz dorobek życiowy, dlatego mamy prawo mieć czyste powietrze i protestujemy przeciwko zlokalizowanej za naszymi płotem chlewni* – mówi Irena Cząstkiewicz- *mamy wakacje dla uczniów i okres urlopów, ale nasze dzieci, wnuki z powodu przykrych zapachów rezygnują z przyjazdów do nas.* Protest a raczej apel za zamknięciem chlewni- twierdzi - podpisało w sumie 56 osób. W ślad za tym poszkodowani słą pisma z prośbą o interwencje do mediów i różnych instytucji. W efekcie do Tomasza Niedużaka trafiają aż dwie komisje z Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska z Rzeszowa. W raporcie stwierdzono jednak: *uciążliwy zapach wyczuwalny był jedynie w obrębie chlewni i w pobliżu płyty gnojowej na której zgromadzony był obornik. Nie stwierdzono uciążliwości zapachowych poza granicami posesji na której prowadzona jest działalność hodowlana.* Należy dodać, że oceny dokonano przy słonecznej pogodzie i temperaturze 30 % stopni powyżej zera. Tomasz Niedużak dodaje, że takich kontroli z inicjatywy sąsiadów było już bardzo dużo. Wszystkie komisje zgodnie stwierdzają, że chlewnia spełnia podstawowe wymagania.

Diagnoza ta nie satysfakcjonuje sąsiadów. Dwóch z nich twierdzi, że nie porzestaną w batalii o likwidację chlewni. Interwenują u burmistrza Stanisława Wosia. Burmistrz przyznaje, że nie był zwolennikiem jej lokalizacji w obecnym miejscu. Dlatego też z niezwykłą rozważą przeprowadzona została procedura wydania zezwolenia na jej budowę. *Zasięgnęliśmy opinii kompetentnych instytucji i urzędów. Wszystkie jednak opinie jak też i ekspertyzy prawne były zgodne, że nie ma przeszkód przed założeniem chlewni. Dodatkową szansę w zapobieżeniu inwestycji upatrywaliśmy w bliskim sąsiedztwie planowanej chlewni żydowskiego starego cmentarza. Zaalarmowani Żydzi przybyli z Warszawy i zgodnie stwierdzili, że lokalizacja chlewni im nie przeszkadza. W tej sytuacji- mówi burmistrz – ani ja, ani rada miejska nie mieliśmy żadnych podstaw aby odmówić panu Niedużakowi wydania decyzji o warunkach zabudowy. Jedynie wynegocjowaliśmy z nim, ograniczenie hodowli do 25 sztuk świń. Dlatego też aktualnie możemy tylko kontrolować aby hodowla była zgodna z prawem i liczba nie przekraczała przyznanego limitu.*

Trzeba więc przyznać, że Tomasz Niedużak znalazł się w niezbyt komfortowej sytuacji i ma prawo uważać siebie również za pokrzywdzonego.

Zdesperowany twierdzi „ *Na budowę chlewni zaciągnąłem trzy kredyty, haruje od świtu do nocy, do nikogo ręki po zapomogę nie wyciągam, chcę żyć uczciwie i czegoś się dorobić w życiu. A tu sąsiedzi rzucają mi kłody pod nogi.* – mówi rozgoryczony. A listę, z podpisami mieszkańców upatruje komentarzem: *Inicjatorzy chodzili po domach i twierdzili, że docelowo będą trzymał 1000 sztuk świń, że świnie będą chodzić po ulicach. Gdy prawda ujrzała światło dzienne wielu z listy wycofało swe podpisy. Ponadto kilka osób z listy już nie żyje.*

Konflikt spowodował, że nie zdołał złożyć na czas wniosku do SAPAR-Du i przepadła mu szansa na dofinansowanie. Chociaż hodowlę ograniczył do 25 sztuk sąsiedzi jednak nadal uważają się za pokrzywdzonych.

Swej irytacji nie kryje ojciec Tomasza; *Wszyscy bardzo ciężko pracowaliśmy aby ta chlewnia powstała. Spać kładziemy się kiedy światła we wszystkich oknach są już wygaszone* – mówi Emil Niedużak.

Jakie jest wyjście z zaistniałej sytuacji? Sądzę, że winno tu dojść do kompromisu. Tomasz Niedużak jest gotów czynić wszystko aby zminimalizować uciążliwości dla sąsiadów. W tym celu nawóz na przymach codziennie spryskiwany jest środkiem chemicznym. A od sąsiadów odgradza się wysokim płotem i szpalerem zasadzonych drzew, które wytworzą zieloną ścianę izolacyjną. Sąsiedzi też winni docenić jego starania o zminimalizowanie niemiłych zapachów. Należy również pamiętać, że ten człowiek przecież musi z czegoś żyć.

Przykład Tomasza Niedużaka nie jest odosobniony. Nasze wejście do Unii Europejskiej, postęp technologiczny i zachodzące w ślad za tym zmiany w rolnictwie narzucają bezwzględna konieczność specjalizacji gospodarstw. Bezpowrotnie kończą się czasy gdy rolnik mógł nieźle prosperować trzymając dwie, trzy świnki, tyleż krów, konia i kilka owiec uprawiając przy tym kilkuhektarowe gospodarstwo. Wszystkoizm w gospodarstwie rolnym odchodzi do lamusa.

Ale specjalizacja pociąga za sobą koszty, a nawet niestety uciążliwości dla sąsiadów. Przy tradycyjnym gospodarstwie trzymanie dwóch, trzech świń nikomu nie przeszkadzało. Natomiast gdy ten rolnik zakłada fermę, w której ma już dwadzieścia świń czy krów najbliższy sąsiad już zaczyna kręcić nosem. Pojawiają się głosy, że śmierdzi, że to trudniana życie. Zaczyna się akcja zbierania podpisów i aby była skuteczna demonizuje się zagrożenie. W ślad za tym alarmuje się władze, media. Już dziś nie ma miejscowości aby nie było takich problemów. Liczba hodowców świń na taką a nawet większą skalę jak w Narolu gwałtownie rośnie. Na ogół sąsiedzi, mimo pewnych niedogodności akceptują hodowców. Taki jest wymóg czasu.

Marian Ważny.

## Na jarmarku galicyjskim w Narolu

**8 lipca br.** na rynku narolskim było gwarno i kolorowo. Jarmarczna atmosfera udzielała się wszystkim. Miejscowym i przyjezdnym. Sprzedającym, których było znacznie więcej i kupującym, których było mniej. Sprzedawca staroci oferował broń i figurkę Józefa Piłsudskiego z czasów, kiedy jeszcze nie był marszałkiem Polski. Państwo Irena i Marian Śliczniakowie spod Zwierzynca dawali posmakować miodu ze swojej pasieki. Panie z Kół Gospodyń Wiejskich z Dębin, Huty Różanieckiej, Huty Złomy, Plazowa i Rudy Różanieckiej serwowały potrawy i wypieki oraz nalewki z regionalnej kuchni. Emerytowany nauczyciel z Narola wsi Eugeniusz Mazurkiewicz, nie tylko sprzedawał swoje koronki, ale uczył panie ich robienia szydełkami. Henryka Krzych, kiedyś prowadziła ośrodek „Nowoczesna Gospodyni”, działający przy Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Lubaczowie, teraz zajmuje się robieniem bukietów na różne okazje i je oferowała na jarmarku. Julian Grzebiennik ze Starego Dzikowa i Józef Szawłoga z Wólki Horynieckiej sprzedawali swoje rzeźby i płaskorzeźby, ale zajmują się także oprawą trofeów myśliwskich, zegarów, luster. Prace rzeźbiarskie można było kupić od Józefa Lewkowicza z Nowego Siola, Jerzego Kowalczyka z Woli Wielkiej, z korzenioplastyki od ludowej poetki Bernadetty Żołądek z Chlewisk. Prace malarskie oferowali; Izabela Robacka i Stanisław Jurek z Narola, Zdzisław Kot z Lubaczowa, Jerzy Witek z Krowicy Samej. Dla miejscowych twórców ludowych konkurencję stanowiły prace; Agnieszki Kidy, Barbary Nawrockiej, Anny Stefanik i Justyny Ciechanowskiej, uczennic z Liceum Plastycznego w Krośnie. Na straganach ustawionych wokół Rynku w Narolu swoje wyroby prezentowali artyści i rzemieślnicy z Rzeszowa, Hrubieszowa, Tomaszowa Lubelskiego

i innych miast i wsi Podkarpacia i Lubelskiego.

Wśród straganów i uliczkami Narola poruszali się cykliści z Łodzi i Krakowa na bicyklach. Uczyli jazdy i spadania z tych oryginalnych pojazdów. – Taka jazda na dużym kole, bez hamulców, z wysokości ok. 2,5 m patrzenia na jezdnię to głębokie przeżycie, inna perspektywa – zwierza się próbujący jazdy na bicyklu jeden z uczestników jarmarku.

Cóż by był wart jarmark bez muzyki. Grały i śpiewały zespoły młodzieżowe i kapele ludowe. Duże zainteresowanie wzbudził zawodowy kataryniarz Piotr Bot z Warszawy, który kontynuuje ten zawód po otrzymaniu katarynki od brata ciotecznego. Na co dzień koncertuje koło pomnika Syrenki, na Starym Mieście w stolicy. Do Narola przyjechał z sklepikiem, z papugą, która pomagała mu w ciągnięciu wózków dla zainteresowanych. Absolwent Akademii Sztuk Pięknych Jacek Hałas z Poznania grał na zapomnianym już instrumencie, jakim jest lira korbowa. – Mam sentyment do Roztocza. Tu przed laty kupiłem dom przeznaczony do spalania i postawiłem go koło Poznania i będzie jeszcze długo służył rodzinie. Jest renesans do muzyki naturalnej, innej od tej elektrycznej i elektronicznej, dającej tysiące decybeli, głuszącej ludzi. Oni tak, jak tu widać w Narolu, lubią posiedzieć przy piwku, wodzie mineralnej i wacie cukrowej, spotkać się i porozmawiać przy muzyce –mówi artysta. Zoja Slobodan z Iwanofrankowska śpiewała dumki ukraińskie. –Kiedy śpiewam, to nie myślę, że ktoś tego nie rozumie. Przecież kiedyś tu mieszkali Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Zyli w zgodzie. Te kultury się wzajemnie przenikały. Dlaczego nie ma być tak samo teraz? Kultura jest jedna, a granica sztucznie nas podzieliła. – zauważa.

cd. na str 12

# Spełniony sen

(Wspominając Stefana Mierzwę)

Amerykańskim Polonusom starszego pokolenia do dziś nieobce jest nazwisko Stefana Mierzwy, zasłużonego działacza społecznego, współtwórcy i długoletniego prezesa nowojorskiej Fundacji Kościuszkowskiej. Nie wszyscy jednak wiedzą, że miał on w życiu podlubiczowski wątek.

Stefan Mierzwa urodził się wprawdzie 12 listopada 1892 r. w Kątach Rakszawskich koło Łańcuta, ale już w 1900 jego rodzice, borykający się z trudną sytuacją materialną – zarobki ojca, tkacza, nawet w połączeniu z dochodami z niewielkiego gospodarstwa, nie wystarczyły na wyżywienie licznych potomstwa: w sumie Mierzwowie dochowali się 13 dzieci – wyjechali do Baszni Dolnej, gdzie od Niemca-kolonisty odkupili 5,5-hektarową posiadłość.

W Baszni Stefan (a właściwie Szczepan – takie imię otrzymał na chrzcie; posługiwał się formą Stefan, odkąd Amerykanie przetłumaczyli je na Stephen) spędził 9 lat. Przez cztery lata uczęszczał do szkoły powszechnej, ale choć nauczyciel Jan Dawidowicz poznał się na jego zdolnościach, kontynuowanie nauki nie wchodziło w grę, gdyż zadłużonego ojca nie było stać na ponoszenie takich kosztów. Najstarszy z rodzeństwa zajął się więc pomocą w pracy na roli, dodatkowo zarabkował w cegielni. W 1909 r. jednak przybyły z Ameryki po rodzinę Józef Słonina zachęcił Stefana do wyjazdu i przysłał mu zaproszenie wraz z deklaracją udzielenia pomocy w pierwszych dniach w USA.

W 1910 r. Mierzwa wyjechał pociągiem do Bremy w Niemczech i w tamtejszym porcie wsiadł na pokład statku, płynącego za ocean. 17 lutego wylądował na Ellis Island, skąd udał się do Northampton w stanie Massachusetts. Tam przygarnęli go Słoninowie. Pracował w sklepie, uczył się języka i od jesieni uzupełniał wykształcenie w wieczorowej szkole dla imigrantów. Po kilku miesiącach przeniósł się do American International College w Springfield, gdzie w ciągu sześciu miesięcy zaliczył kurs szkoły podstawowej, a następnie 4-letnią szkołę średnią. Przez cały ten czas pracował, aby zarobić na utrzymanie i czesne. Wybiegając w przyszłość należało dodać, że w 1932 r. AIC nadała mu honorowy doktorat z literatury.

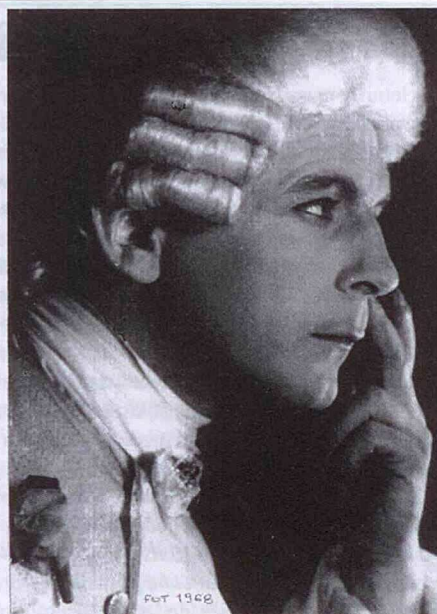
W 1916 r. podjął studia w Amherst College – a po zdobyciu dyplomu dostał się na Harvard University, na którym zapewniono mu stypendium. Szansę w pełni wykorzystał: został absolwentem tej prestiżowej uczelni i jako taki – objął posadę zastępcy profesora na Drake University w Des Moines w stanie Iowa. Pracował tam przez trzy lata.

W 1923 r. Stefan Mierzwa przeniósł się do Nowego Jorku, gdzie w konsulacie RP założył Komitet Pomocy Studentom Polskim i Polonijnym. Jego pełna poświęcenia praca sprawiła, że przedsięwzięcie się powiodło – i dzięki temu rok później mógł wyjść z inicjatywą, aby Polonia uczciła 150. rocznicę przybycia Tadeusza Kościuszki do Ameryki stworzeniem „żywego pomnika”, żelaznego funduszu stypendialnego, przeznaczonego na finansowanie wymiany studenckiej i naukowej między Polską a Stanami Zjednoczonymi.

Fundację Kościuszkowską powołano 22 października 1925 r. Stefan Mierzwa (dla ułatwienia kontaktów z Amerykanami posługujący się ławiejszą do wymówienia dla nich formą swego nazwiska: Mizwa) został sekretarzem jej Rady Naczelnej i dyrektorem wykonawczym. Na stanowisku tym – później, od 1955 r. także prezesa - zasiadał przez długie lata, aż do 1970. Odszedł z fundacji na skutek ciężkiej choroby (rak żołądka i trzustki). Jego pożegnanie odbyło się 15 lipca 1970 r. Pół roku później – 15 stycznia 1971 – Stefan Mierzwa zmarł w Houston w stanie Teksas, gdzie przebywał w domu opieki. Spoczął na cmentarzu polskiej parafii Matki Boskiej Różańcowej w Chicopee w stanie Massachusetts.

Sukces Fundacji Kościuszkowskiej – dość podać, że tylko w latach 1925-1938 na stypendia dla 154 studentów wydano 112 tys. ówczesnych dolarów, że przez całą II wojnę światową udzielano pomocy polskim studentom i naukowcom w mundurach, przebywającym na obczyźnie, że tę pozytywną działalność stypendialną prowadzono z jeszcze większym rozmachem w latach powojennych, że w nowojorskiej siedzibie stworzono bogatą bibliotekę, a jej samej nadano charakter ważnego ośrodka wymiany naukowo-kulturalnej, cenionego przez Amerykanów – był bezsprzecznym dziełem Mierzwy. Człowieka, któremu spełnił się „American Dream”, który od niczego doszedł do wykształcenia, pozycji, społecznego szacunku. I któremu nikt tego wszystkiego nie podarował, ale osiągnął to wyłącznie własną pracą.

(wald)



*Księdzu proboszczowi Stanisławowi Mizakowi*

## CIESZANOWSKA PANI

Cieszanowska Madonna cudami słynąca,  
Zawsze słodko uśmiechnięta, piękne jest lico Twja.  
Najpiękniejsza z malowanych na świecie Madonn,  
Najlepsza z matek cieszanowska Pani,  
Dzieciństwa mojego Święta Matko  
Cieszanowska Pani, Madonno, Ave Maryja!

Proboszcza Józefa wspominasz często  
Gospodarza parafii, opiekuna ludzi.  
O Twojej dobroci mówił i cudach.

Tyś z ołtarza swego obrazu chroniłaś  
Broniłaś cieszanowski lud wierny,  
Pola, lasy, piękną okolice, miasteczko.  
Przepędzałaś chmury piorunowe  
Uśmiechem złościłaś zachodu obłoki.  
W czasach pogardy, zamętu i wojny  
Gdy hajdamak podpalał drzwi świątyni  
Ocaliłaś kościół cudem od pożogi.

Gdy w świat pojechałem daleko,  
Od Ciebie daleko Cieszanowska Pani,  
W poszukiwaniu wiedzy, losu i chleba  
Pod Twój płaszcz gwiazdami usiany,  
Łaską, dobrocią, uśmiechem cudami.  
Wracam do Ciebie gorąco, wracam  
W modlitwy mojej codziennym marzeniu.  
Święta Matko Cieszanowska Pani.

Adam Wolańczyk – Wrocław  
2006

## KRESOWIAK GALICYJSKI

**Adres redakcji:** 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

**Wydawca:** Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów,  
ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

**Redaktor naczelny:** Marian Ważny

**Zastępca redaktora naczelnego:** Lidia Świder

**Współpracują:** Adam i Eugeniusz Szajowscy, Wiesław Kołodziej, Adam Łazar, Tomasz Róg, Piotr Zaborniak, Wojciech Świzdor, Waldemar Bałda.

**e-mail:** kresowiakgalicyjski@wp.pl

strona internetowa: www.kresowiak.cieszanow.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

**Druk:** Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b,  
tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl e-mail: kolordruk@onet.pl

Nakład 1200 egz.



## Park w przebudowie

Burmistrz Cieszanowa porządkuje Rynek! I dobrze. Dobrze, ale są i tacy, którym się to nie podoba. Kilka słów o tym... Park, to w obecnych czasach miejsce cywilizowane, wizytówka miasta. Skończyły się czasy gajów i dzikich parkowych zarośli, w których było miejsce dla pijaków i szukających uciechy z przydybaną dziewczyną. Nie ma to być knieja z zaułkami dla meneli i trunkowców, przez które wieczorową porą normalny człowiek przemyka z sercem na ramieniu w strachu przed złodziejem i by w mordę nie dostać. Park to również nie poczekalnia z leżącymi miejscami dla przepitych i zmęczonych alkoholem, ani nie miejsce na wypróżnianie się (na marginesie... gdzie w Cieszanowie przyjezdny może legalnie zrobić siku?).



Cieszanów, Rynek 1938 r. (fot. ze zb. S.S.)

Parkowe ścieżki, wbrew mniemaniu, to trudna sprawa. Powinny być tam gdzie je wydepczą ludzie podczas dzikiego przechodzenia, bo ludzie najlepiej wiedzą którą potrzebują, skąd, którą i dokąd. Na źle przemyślane ścieżki narzeka się potem latami, chodzi się i tak „własną, właściwą” a nie tą wymyśloną z za biurka przez architekta teoretyka. Najlepiej i „na krzyż” i po przekątnej. By nie potwierdziło się przysłowie „Mądry Polak po szkodzi”, warto to przemyśleć przed wykonaniem. Do tego trawniki, nie z polną i łąkową a z równo wykoszoną parkową trawą, na którą Cieszanowianie nie narzucają papierów, petów, butelek i in. odpadków.

W ubiegłym tygodniu zacząłem przy parku pewną Panią pytać... „No i jak, nowy park?” Odpowiedziała... „Nie podoba mi się”. Zaraz jak z rękawa dodała... „Za mało jest koszy w mieście. Dlaczego nie ma koszy na śmieci w obrębie przystanku PKS, i gdzie przekazywać nabierane wory z opakowaniami z plastiku...”. Pokazałem jej budynek (wiadomo który), że tam wszystko wiedzą i jej odpowiedzą. Postawienia kosza, choćby złotego kosza, to nie wszystko... chodzi o nawyk korzystania z koszy na śmieci, a tu najlepszy jest dobry przykład starszych, podparty edukacją z „ratusza”, ambony i szkoły. Wracając do tematu, to parkowe

ręką.

Przy tej okazji nie wolno zapomnieć o miejscach do parkowania. Kiedyś przed wojną, cały plac cieszanowski Rynek był pełen furmanek, ale i błota, słomy, siana i końskich odchodów. Furmanki zastąpiły samochody, i na te nieuchronne przybytki cywilizacji w szanującym się mieście muszą być miejsca.

Popieram modernizację parku również z uwagi na konieczność sparterowania zieleni. Wszędzie tak się robi. Niższa zielen, z której stada ptaków nie „robią” na lawki (jak bywało w lubaczowskim parku, lawek dużo ale nie siądziesz, każda „obrobiona”). Na niskiej zieleni, krzewach i niskich odmianach ozdobnych i typowo parkowych (a nie leśnych) drzew, nie usiądzie stado wron, nie narobi Ci na czapkę, nie mówiąc już o ptasiej (parkowej) grypie.

Powszechne wyobrażenie parku to również zaprojektowanie centralnego miejsca odpoczynku, miejsca gdzie może przysiąść nawet cała klasa szkolna czy autokarowa wycieczka. Park musi mieć środek- centrum. Bez niego, podobnie jak miasteczko bez parku i okalających go kolorowych kamieniczek Rynku, jest bez wyrazu. Motyw centralny to serce parku. Punktem takim może być fontanna, neutralny, nie budzący nerwowych skojarzeń pomnik, rzeźba, muszla czy podest występowy, ale nie może nim być np. pomnik ku czci pomordowanych, choćby intencje były najzupełniej szczerze i rzetelne. Cześć należy oddawać, ale nie w powszechnie uznanym za rekreacyjno-relaksacyjnym miejscu.

Trudno jest na niewielkiej powierzchni pomieścić i altankę, i studnię, i pergole, i krzyż, i „Kamień katyński”, wodostrysk, i pomnik, i... może coś jeszcze upstrzyć. Z czegoś trzeba zrezygnować, coś przenieść, coś komasować. Wielość stałych elementów jedynie szkodzi całoci. Niech zostanie to, co zostać naprawdę musi, a jednocześnie coś, co mieć na zawsze chcemy. Chcę tu dodać, że altanka w obecnym kształcie i stylu bez stylu, nie będzie się dobrze komponować, i trzeba pomyśleć nad jakimiś w niej zmianami. Ta zimna, metalowa, kanciasta konstrukcja nie współgra z resztą. Właściwa sceneria to również gustowne, parkowe lampy, świetliste kule o ciepłym, żółtawym świetle, które wieczorową porą nadadzą całoci przyjazną oprawę.



Przed generalną próbą... sprzątanie szkieł butelek stłuczonych przez chuliganów. (fot. A.S.)

Taka przebudowa parku jest okazją do generalnego uporządkowania centralnego placu miasta, okazją jaka zdarza się raz na wiele, wiele lat. Cieszanów stoi więc przed szansą stworzenia czegoś „innego”. Czy tak będzie? Zobaczymy. Przesunięta kapliczka Św. Jana na byłej ul. Dworskiej, i wyprostowana trasa nowosielska, tu i ówdzie nowe chodniki, estetyczne i prawdziwie słupy ogłoszeniowe... to się może i powinno podobać tym, co chcą to zauważyć. Malkontenci i chodzący nosem przy ziemi- nie zauważą cywilizacyjnych wysiłków.

Pamiętajmy również, że już raz Cieszanowianie nie zgodzili się (nie wyrazili zgody), a było to nieco lat wstecz. W efekcie szpital, koszar i stację kolejową wybudowano nie tu a w Lubaczowie, i cywilizacyjnie podniósł się Lubaczów. W dalszym wyścigu Cieszanów już nie miał szans, stracił potem Starostwo i zarządzanie powiatem.

Nie można zatrzymać czasu przysłowiowej „słomy w butach” i nadal utrzymać las na łące w środku miasta. Nawiasem mówiąc, gdy rozmawiałem w środku parku z ww. Panią, między nogami przeszła nam kura, najprawdziwsza kura (ktoś powie, to ciesz się, że nie krowa). No tak... Trzeba jednak równać do lepszych. Coś się wytnie, ale też będzie (plotka głosi że będzie) ok. 800 nowych nasadzeń parkowych krzewów i drzew. Zatem, nie karząc ani nie chwając dnia przed zachodem słońca, po prostu... pozwólmy się cieszanowskiemu Włodarzom wykazać. Myślę, że po zakończeniu zaplanowanych prac, Cieszanowianie będą ze swojego parku dumni.

Adam Szajowski



miejsce może i powinien być chluba miasteczka, bajką w której chce się być.

Władza bliżej narodu, przestroń i przejrzyście. Nie bójmy się, że widać Urząd Miasta i Gminy, i kto przechodzi po drugiej stronie. Burmistrz przez okno zobaczy proboszcza, i wzajemnie- ksiądz burmistrza, bez obstawiania się zasłoną lasu drzew. Widok kościoła nie zaszkodzi władzy a kościołowi widok urzędu, poczty czy baru. Mówiąc na wesoło, zaproszenie proboszcza na obrady Rady będzie kwestią przyjacielskiego skinienia

W **Lubaczowie** na przełomie maja i czerwca z warsztatu Krzysztofa G., Marcin P. dokonał kradzieży aluminiowych i miedzianych elementów wartości 2 500 zł.

#### 27 czerwca

W **Narolu** /rynek/ patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał traktor Ursus prowadzony przez Krzysztofa S. z **Lipska**. W wydychanym przez niego powietrzu było 3,21 promila alkoholu. W **Lipsku** na przejażdżkę rowerową po pijanemu wyruszył również Henryk M.

W **Lubaczowie** Antoni Ł. z **Łukawca** w samochodzie UW Passat Krzysztofa S. porysował karoserię i wybił szybę.

W miesiącu maju nieznanymi sprawcami skradł samochód Ryszardowi B. z **Lubaczowa** i po kilku dniach zostawił go w stanie uszkodzonym.

#### 28 czerwca

W **Lubaczowie** nastąpił nagły zgon Grażyny B. z **Tuczemp**. Przyczyną śmierci było zatrucie alkoholem.

#### 30 czerwca

W **Lubaczowie** nieznanymi sprawcami Mirosławowi R. skradł telefon komórkowy wartości 100 zł.

#### 1 lipca

W **Dąbrowie** nieznanymi sprawcami Marii G. skradł 2000 zł.

#### 3 lipca

Na trasie Cieszanów – Dachnów patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Grzegorza T. z **Nowego Siola**. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,81 promila alkoholu.

W dniu tym do kontroli drogowej zatrzymano rowerzystę Adama G. z **Nowego Siola**. W wydychanym powietrzu miał on 1,34 promila alkoholu.

Bogdan K. ze **Starego Dzikowa** groził Franciszkowi W. pobiciem i pozbawieniem życia.

#### 4 lipca

W **Lubaczowie** z korytarza bloku przy ulicy Legionów Ryszardowi B. skradziono rower górski „Romet” wartości 400 zł.

W **Starym Dzikowie** wbrew decyzji Powiatowego Lekarza Weterynarii, Grzegorz W. przeźmięcił ze stada do stada 8 sztuk chorego bydła.

W **Krowicy Samej** miał miejsce pożar szopy oraz trzech uli. Właściciel Michał Ł. z **Lisich Jam** poniósł straty w wysokości 2000 zł.

#### 5 lipca

Na trasie **Narol – Narol Wieś** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata 126p Leszka Ł. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,53 promila alkoholu.

#### 6 lipca

W Gorajcu wybuchł pożar stodoły. Jej właściciel Waldemar Z. z **Dąbrówki** poniósł straty w wysokości 25 000 zł.. Równocześnie zaczadzeniu uległo 6 dzików wartości 1500 zł na szkodę Tadeusza Z. z Woli Abramowskiej.

W **Lubaczowie** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Franciszka H. z **Młodowa**. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,05 promila alkoholu.

Januszowi W. z **Oleszyc** firma Europom Polska poprzez Internet fikcyjnie sprzedała monitor LCD wartości 542 zł.

#### 7 lipca

Na trasie **Narol – Płazów** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał Mercedesa. W wydychanym powietrzu kierowcy Marka S. z

## KRONIKA POLICYJNA

Łówczy było 3,02 promila alkoholu.

W **Lubaczowie** na ulicy Św. Anny Grażynie B. skradziono portfel z dokumentami i 120 zł.

W **Lubaczowie** w samochodzie Polonez Tomasz L. z **Baszni Dolnej** posiadał papierosy bez akcyzy.

#### 8 lipca

W **Baszni Dolnej** miał miejsce pożar. Spaleniu uległa stodoła Stanisława P. wraz z sianem, maszynami rolniczymi i samochodem Fiat 126p

#### 8 -9 lipca

W **Lubaczowie** na ul. Św. Anny doszło do rozboju. Trzech nieznanymi sprawcami pobiło Mariana U.

W **Narolu** Ryszardowi G. skradziono 50 litrową beczkę piwa wartości 1000 zł. Złodziejami okazali się: Łukasz G. z **Chotylubia** i Marcin B. z **Jaworzna**.

W **Narolu** doszło do groźnego wypadku drogowego. Ford Eskort zjechał na pobocze, uderzył w drzewo i się wywrócił. Obrażeń doznali Leszek. K. Karol G i Grzegorz K.

#### 9 lipca

W **Lisich Jamach** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymała rowerzystkę Annę M. W wydychanym przez nią powietrzu było 0,88 promila alkoholu. Na przejażdżkę rowerem po pijanemu / 1,97 promila/ wybrał się również Zbigniew J. z tej miejscowości.

#### 10 lipca

W **Łukawcu** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Stanisława Ch.. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,78 promila alkoholu.

#### 11 lipca

W **Chotylubiu** do kontroli drogowej patrol policyjny zatrzymał rowerzystę Wiesława G. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,44 promila alkoholu.

#### 12 lipca

W czasie kontroli drogowej Józef H. z **Krowicy Samej** posłużył się sfałszowaną umową kupna – sprzedaży samochodu Ford.

W **Lubaczowie** na parkingu „Biedronka” z samochodu Citroen Berlingo Józefa K. nieznanymi sprawcami dokonano kradzieży 2000 zł.

W **Cewkowie** na tzw. Górkach Cewkowskich Jan Cz. doznał poważnych obrażeń ciała poprzez najechanie na niego kołami ciągnika.

#### 13 lipca

W **Dąbrowie** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Eugeniusza Ł. z **Lisich Jam**. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,64 promila alkoholu.

W czerwcu br. Marian D. z **Lubaczowa** przywłaszczył sobie telefonu komórkowy Nokia, radio samochodowe i kino domowe własności Pawła P. z **Lubaczowa**.

#### 14 lipca

W **Lubaczowie** z plecaka Jerzego Cz. pozostawionego na brzegu kąpieliska „Wisznia” nieznanymi sprawcami skradł 800 zł.

W **Lisich Jamach** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego

kierowcę samochodu Ford Eskort Grzegorza K. z **Krowicy Samej**.

#### 15 lipca

W **Zalesiu** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Poloneza Janusza G. z **Lubaczowa**. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,20 promila alkoholu.

#### 16 lipca

W **Starych Oleszycach** spaleniu uległ dom drewniany Janiny Ch. i Iwony N. z **Oleszyc**. W **Młodowie** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego Tomasza M. z **Młodowa**.

W **Oleszycach** na stacji paliw „Eco – Octan” został oszukany Stanisław P. z **Jarosławia**. W zakupionym oleju napędowym była woda.

#### 17 lipca

W **Lubaczowie** na ulicy Kościuszki nieznanymi sprawcami uszkodził szybę i porysował samochód Skoda. Jego właścicielka Agata S. poniosła straty w wysokości 800 zł.

W **Żmijowiskach** wybuchł pożar stodoły krytej eternitem. Jej właściciel Zbigniew P. poniósł straty w wysokości 35000 zł.

Na trasie kolejowej **Lubaczów – Basznia Dolna** Andrzej Sz. z **Lubaczowa** z trakcji elektrycznej dokonał kradzieży aluminiowych przewodów z trakcji elektrycznej wartości 400 zł.

#### 18 lipca

Na trasie **Wielkie Oczy – Łukawiec** Kierowca Fiata 126p Franus P. na łuku drogi zjechał na lewo i zderzył się z Mercedeselem kierowanym przez Volodymira M., który poniósł śmierć. Pasażerka Lesya M doznała złamania ręki.

Antoni Ł. skradł Katarzynie G z **Łukawca** telefon komórkowy „Siemens” wartości 300 zł.

#### 22 lipca

Janusz K. z **Krowicy Samej** dokonał kradzieży 2,43 mp drewna sosnowego wartości 383 zł.

#### 23 lipca

Patrol policyjny do kontroli drogowej w **Moszczenicy** i w **Cewkowie** zatrzymał pijanych rowerzystów. Pierwszy z nich Marek S. w wydychanym powietrzu miał 1,30 promila alkoholu a drugi – Piotr G. 1,26 promila alkoholu.

#### 24 lipca

W **Wielkich Oczach** wybuchł pożar drewnianej obory. Jej właścicielka Maria S. poniosła straty w wysokości 13 000 zł.

#### 24 – 25 lipca

W **Lubaczowie** poprzez wykręcenie wkrętów mocujących ucho kłódki nieznanymi sprawcami włamali się do punktu sprzedaży pasz oraz koncentratów i dokonali ich kradzieży. Jego właściciel Jan Z. poniósł straty w wysokości 4000 zł.

W **Kobylnicy Ruskiej** pod nieobecność właściciela Zbigniewa B. inna osoba przywłaszczyła sobie jego mienie wartości 100 000 zł.

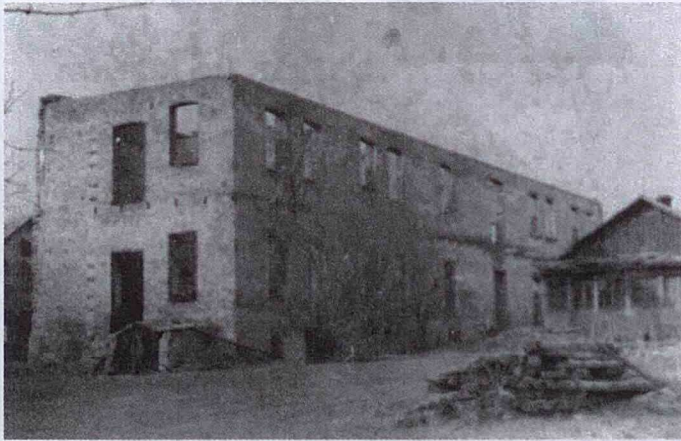
### PREZSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO -HANDLOWE STYNKA

23-400 Biłgoraj, ul. Krzeszowska 33,  
tel. 084 - 6863069, tel.kom. 0607051157  
Sprzedaż; maty zbrojeniowe, siatki ocynk PCV  
techniczne

## Ewakuacja i spalenie Cieszanowa

### To było w maju (4)

Po ewakuacji polskiej ludności z Cieszanowa w dniu 2 maja 1944 r., w miasteczku pozostały głównie rodziny ukraińskie. Te w obawie przed odwetem Polaków przez pewien czas na noc opuszczały Cieszanów i udawały się do pobliskich opanowanych przez banderowców wsi. Rano wracali. W Cieszanowie, co nie zostało zniszczone przez pożar, z premedytacją rozgrabiali rabusie, plądrując ocalałe budynki urzędowe, mieszkalne i gospodarcze, tereny wokół spalonych domostw, i w ziemi (płody). Zabierano wszystko co przedstawiało jakąś wartość. Potem po powrocie Polaków niektórzy Ukraińcy, szczególnie ci co mieli coś na sumieniu (nie wszyscy byli złymi ludźmi przepojonymi nacjonalistyczną ideologią OUN-UPA), uciekli z Cieszanowa. Wielu wybyło na Ukrainę, innych objęła akcja przesiedleńcza „Wisła” (1947 r) i znaleźli się na Ziemiach Zachodnich.



Wypalony budynek przy ul. Sobieskiego, widok od strony pld. Na dole była apteka Bajorskich, na górze mieszkał Mudrecki (Rusin). Z prawej nie spalony dom Mykietynowej (córki ukraińskiego popa Kostka z Nowego Siola), wdowej po adwokacie który przed wojną we frontowej części miał kancelarię. Piętrowy budynek odbudowano w latach 60-tych z przeznaczeniem na kino, które zlikwidowano z początkiem lat 90-tych.

Niewakuowanym, pozostałym w Cieszanowie Polakom Ukraińcy zgotowali los tragiczny. W nw. kolejnych dniach maja 1944 r. wiele osób zostało zamordowanych przez „strilców” z gorajeckiej sotni „Żeleźniaka”. Byli to:

\* 3 maja- **Bednarz Katarzyna, Bednarz Rozalia, Bednarz Stanisław, Ciećkiewicz Ludwika, Hapunowicz Andrzej, Hapunowicz Apolonia, Hapunowicz Maria, Hapunowicz Ludwika, Hapunowicz Zofia, Hapunowicz Elżbieta, Jędrzejewska Maria, Kachel Kazimierz, Kida Anna, Kida Franciszka, Kida Zofia, Kotowicz Maria, Kotowicz Teofil, Kurdziel Józef, Kurdziel Wojciech, Lisowska Katarzyna zd. Łabisz, Lisowska Maria, Maciejko Józef, Nazarko, Piliszko Michał, Piotrowski Paweł, Sokół Katarzyna, Sokół Roman, Stawkowa Maria, Szydełko Jan, Szydełko Michał, Świdnicki Dymitr, Wesółowski Jan, Żdan Anna, Żdan Jan.**

\* 4 maja- **Kida Jan, Kida Katarzyna, Lisowska Katarzyna zd. Pałczyńska, Lisowski Marcin, Pałczyński Franciszek, Piotrowska Anastazja, Szajowski Franciszek, Tomasiakiewicz Genowefa.**

\* 5 maja- **Bugier Grzegorz, NN. Adam, Piotrowski Jan, Witko Jan.**

Powyższy wykaz nie wyczerpuje listy zamordowanych. Nie obejmuje niewielkiej liczby (kilka) nieznanych dziś z nazwiska zabitych pochodzących z in. miejscowości, którzy szukali w Cieszanowie schronienia, jak też tych spośród nich którzy ukradając się spalili się żywcem, oraz tych którzy uprowadzeni w tych dniach przez banderowców, zostali zamordowani w innych miejscach (**Gorajec /siedziba „Żeleźniaka” w zagrodzie Wasyla Bumbari/, okoliczne pola i lasy).** Ponieważ o takich sytuacjach najstarsi mieszkańcy Cieszanowa wspominają do dziś, z szacunku dla prawdy ocenia się łączną liczbę wówczas zamordowanych na ponad 50 osób, z czego ok. 10 osób stanowili Polacy ukraińskiego pochodzenia).

Wszyscy zamordowani, których ciała lub szczątki wówczas odnaleziono, zostali pochowani na cieszanowskim cmentarzu, część we wspólnych mogiłach. Losu niektórych być może nie zaznacza już dziś żaden nagrobek czy krzyż, zwykłą w pośpiechu skleconą ziemną mogiłę czas zrównał, i ślad po niej mógł zaginąć. Pojedyncze ofiary grzebano nieoficjalnie, w prowizorycznej trumnie, w pośpiechu, możliwie ukradkiem, w strachu o własny los, słusznie obawiając się grasujących jeszcze banderowców.

Godną podziwu odwagę wykazała mieszkająca przy ul. Kościuszki **Anna Ciepla**, („Hanuncia”), która wraz z **Franciszkiem Derlatem** z ul. Mickiewicza (przydomek „Bula”, jego żonę Józję zwano „Bulichą”, mieszkała między **Antoniną Cieplą** i Żydem **Szlatinerem**) zajęła się pogrzebem swojej matki i pozostałych, m.in. Katarzyny i Jana Kidów (małżeństwo), Katarzyny Lisowskiej, Franciszka Szajowskiego, Genowefy Tomasiakiewicz i zamordowanego 5.05.1944 r. Adama nieznanego nazwiska, kilkunastoletniego chłopaka sieroty pochodzącego z Chotylubia, który paśł krowy u cieszanowskich gospodarzy. On również tu został pochowany (nie ujęty na tabliczce). Zwłoki tych osób pobierali z miejsc, gdzie zostały zamordowane, poukładali na wozie konnym, zawieźli na cmentarz, i tak we wspólnej mogile pochowali. „Hanuncia” z krzyżem w rękę prowadziła ten nadzwyczaj skromny, wojenny kondukt pogrzebowy. Nie było nikogo z rodzin pomordowanych, nie było kapłana, nie było kwiatów, przemówień pożegnalnych. Ten pochówek pod okiem banderowców dziś można określić bohaterstwem.

TU WE WSPÓLNEJ MOGILE SPOCZYWAJĄ MIESZKAŃCY CIESZANOWA POMORDOWANI PRZEZ UPADNIA 4 MAJA 1944 R.

ŚP. KIDA KATARZYNA

\*1871KIDA JAN

\*1873LISOWSKA KATARZYNA

\*1877SZAJOWSKI FRANCISZEK

\*1872 TOMASIKIEWICZ GENOWEFA

\*1902 WIECZNY ODPOCZYNEK

*Nagrobek postawiony na ww. zbiorowej mogile, a zwłaszcza jego pionowa część z wrytymi nazwiskami, zaczął się w latach 50-tych rozsypywać. Nowy cementowy element, krzyż i tabliczkę informacyjną z brązu z wygrawerowanymi nazwiskami wykonał i zainstalował krewny Katarzyny Lisowskiej, **Stanisław Szabatowski**. Przy usuwaniu zniszczonego elementu i ustawianiu nowego, uczestniczył bratanek zamordowanej Genowefy, **Tadeusz Tomasiakiewicz**. Wszyscy zamordowani, którzy złożyli w tych dniach swoje życie, nie zostali zapomnieni, odżywając w takich choćby jak ten opisach.*



Iwan Szpontak, w 1944 r. dowódca sotni UPA

Opisane wydarzenia były dziełem banderowców z sotni UPA **Iwana Szpontaka** ps. „Żeleźniak”, którego późniejszy kureń działający w ramach odcinka taktycznego „Bastion” został zlikwidowany dopiero latem 1947 r. Do października „Żeleźniak” ukrywał się w **Lasach Monastyrskich** i **Lasach Sieniawskich**, a w listopadzie 1947 r. przedostał się do Czechosłowacji, gdzie mieszkał jego ojciec. Władcom czeskim nie ujawnił swojej przynależności do UPA, podał się za powracającego z niewoli ze Związku Radzieckiego. Swój karabin nadal trzymał w schowku. W 1958 r. został przypadkowo przez Polaków rozpoznany, zdemaskowany, aresztowany i przekazany władzom Polski. W 1960 r. stanął przed sądem w Przemysłu i został skazany na karę śmierci. Wyroku nie wykonano. Zamieniono go potem „na dożywocie” a następnie zmniejszono w kolejnej amnestii. Po kilku latach za dobre sprawowanie zwolniono go z więzienia. Zbrodniarz wyjechał na Ruś Zakarpacką, gdzie mając się dobrze dożył sędziwego wieku i w przeciwieństwie do setek swoich ofiar, zmarł śmiercią naturalną.

**Adam Szajowski**

## ANTONI STECKIEWICZ

Ten społecznik, animator kultury z Lipska już prawie od trzydziestu lat zadziwia otoczenie swoją nieprzerwaną aktywnością społeczną. Już drugą kadencję zasiada w samorządzie gminy, a od 12 lat jest sołtysiem Lipska. Od szeregu lat pełni też funkcję prezesa Zarządu Gminnego OSP. Do wszystkich pełnionych obowiązków i funkcji podchodzi odpowiedzialnie z emocjonalnym zaangażowaniem. Potwierdza to dziesiątki posiadanych dyplomów i wyróżnień. W 2002 roku zdobywa I miejsce w konkursie na największe dokonania sołtysów na rzecz swojej miejscowości. W 2005 roku otrzymuje dyplom za zdobycie przez Lipsko II miejsca w konkursie na najczystsza miejscowość w gminie. Otrzymuje też szereg pisemnych podziękowań. Dosłownie nie ma roku w czasie którego Antoniego Steckiewicza nie uhonorowano by kolejnymi dyplomami.

Antoni Steckiewicz to lokalny patriota rozkochany w swojej rodzinnej wsi. Należy do grona społeczników przy współudziale których, w ostatnich kilkunastu latach sfinalizowane zostały cywilizacyjne przeobrażenia w Lipsku. W rekordowo krótkim czasie / 18 miesięcy / w Lipsku zbudowany został wodociąg, odnowiono świetlicę wraz ze sceną oraz zorganizowano na jej zapleczu kuchnię z kompletem sprzętu. Sołtys był też w gronie liderów, którzy zainicjowali w Lipsku uporządkowania cmentarza i ogrodzenia.

Jednakże od młodości najbliższa mu jest kultura. Po powrocie w 1976 roku z Włocławka postanawia w Narolu rozbudzić życie kulturalne. Zostaje kierownikiem kina „Tanew”. Po atrakcyjne filmy jeździ osobiście do Rzeszowa. Przystępuje też do organizowania różnych głośnych imprez. A w sali kina odbywają się również koncerty. To z jego inicjatywy przez szereg lat organizowane były w Lipsku nad Tanwią w czerwcową świętojańską noc sobótki. Wówczas to na brzegu płonęło wiele ognisk, a rzeką przy muzyce i śpiewach płynęły oświetlone kolorowo wianki. Zebrani podziwiali też pokazy ogni sztucznych i różnorodnych konkursy.

Wspólnie z Wiesławem Kołodziejem z Lipia byli inicjatorami założenia Muzeum w Lipsku i aktualnie obydwa wciąż tę placówkę wspierają.

Nie mogło też braknąć Antoniego Steckiewicza w OSP. W organizacji tej już drugą kadencję jest prezesem Gminnego Zarządu. Za jego kadencji OSP otrzymała dwa samochody. Nieprzypadkowo w 2005 roku został wyróżniony Złotym Znakiem Związku.

Jako samorządowiec zabiega o sprawy wsi. Z tego powodu stawiane są mu niekiedy zarzuty, że dla niego ważne jest tylko Lipsko. Antoni Steckiewicz nie podziela tej opinii. Twierdzi, że jako radny zabiega również o interes całej gminy. Szereg jego działań jak np. imprezy sobótkowe, prowadzone gospodarstwo agroturystyczne, działalność w ZG OSP, w samorządzie, służą również promocji całej gminy. W sumie Antoniego Steckiewicza można zaliczyć do grona ludzi, którym Lipsko zawdzięcza swój cywilizacyjny awans.

Marian Ważny

## Współpraca z lubaczowskim Starostwem

**Miasto Lubaczów od 1993 r. ma podpisaną umowę o partnerskiej współpracy z gminą Tostedt (Niemcy). Współpraca ta rozszerza się na Starostwo Powiatowe.**

–Ze starostą Józefem Michalikiem i delegacją Towarzystwa Polsko-Niemieckiego w Lubaczowie z przewodniczącą Małgorzatą Klimkiewicz na czele, byliśmy w tej partnerskiej gminie w Filharmonii na uroczystości 80. rocznicy urodzin przewodniczącej Towarzystwa Niemiecko-Polskiego Ruth Zuther, która zapoczątkowała współpracę z Lubaczowem i jest głównym „motorem” tej przyjaźni i współdziałania. Jest ona także Honorowym Obywatelem miasta Lubaczowa. W drugim dniu naszej wizyty, tj. 30 maja doszło do uroczystego podpisania umowy o przyjaznej współpracy przez starostę lubaczowskiego Józefa Michalika i burmistrza gminy Tostedt Güntera Weiße – wyjaśnia sekretarz Starostwa Powiatowego w Lubaczowie Władysław Szyk.

„Strony zamierzają rozwijać i pogłębić przyjaźń polsko-niemiecką poprzez kontakty samorządów, współpracę organizacji społecznych w tym towarzystw polsko-niemieckich i niemiecko-polskich oraz zakładów pracy” – stwierdza się w pierwszym punkcie tej umowy. Jednostki samorządowe zamierzają prowadzić wymianę kulturalną w różnych dziedzinach sztuki, grup młodzieżowych, wspólne organizowanie wypoczynku, turystyki i sportu. Istotną także będzie wymiana doświadczeń w dziedzinie administracji, opieki zdrowotnej, zwalczania bezrobocia, poprawy środowiska naturalnego w tym ochrony krajobrazu i przyrody oraz w dziedzinie rolnictwa, gospodarki żywnościowej, leśnictwa, planowania przestrzennego, promocji rzemiosła, techniki i drobnego przemysłu.

–Ta współpraca między naszymi szkołami i placówkami kultural-

## PROFESJONALNE PRANIE I CZYSZCZENIE



- ✓DYWANÓW
- ✓WYKŁADZIN
- ✓TAPICEREK MEBLOWYCH I SAMOCHODOWYCH
- ✓PRZYGOTOWUJEMY SAMOCHODY DO SPRZEDAŻY

**DOJAZD DO KLIENTA GRATIS**

**NA TERENIE POWIATU LUBACZÓW**

### CENY USŁUG:

Dywany i wykładziny	3,5-4/m <sup>2</sup> zł
Kanap	40-60 zł
Kanap narożnych	70-90 zł
Foteli	20-30 zł
Krzesel i puf	5-8 zł
Tapicerek samoch. (kompleks)	100zł

**RABATY DLA FIRM**

**697 859 994**

nymi istnieje od kilku lat. Zespół Szkół im. Józefa Kustronia co roku organizuje Wojewódzki Konkurs Recytatorski Poezji i Prozy Niemieckojęzycznej, któremu patronuje od początku tj. 11 lat Ruth Zuther. Prowadzone przez nią Towarzystwo ma swój udział w budowie hali sportowej w tej szkole, w podarowaniu sprzętu medycznego dla Szpitala Powiatowego. Pomagało w organizacji obozów językowych dla młodzieży, Dni Tostedt w Lubaczowie i Dni Lubaczowa w Tostedt. Ostatnio Towarzystwo Niemiecko-Polskie mocno zaangażowało się w stworzeniu parku historyczno-etnograficznego „Przygródek – wspólnota kultur”, w którym Muzeum Kresów zamierza postawić dom niemiecki. To tylko niektóre przykłady na to, że ta współpraca istnieje. Podpisana umowa nadaje jej oficjalny charakter. – mówi starosta Józef Michalik.

Podpisana umowa ułatwi obu stronom opracowania projektów, możliwych do sfinansowania ze środków Unii Europejskiej.

A. Łazar

cd. ze str. 7

## Na jarmarku galicyjskim w Narolu

Koncertowały także; lubelska kapela św. Mikołaja grająca muzykę folkową i z Werchowiny kapela „Czeremosz”, kierowana od 1991 r. przez multiinstrumentalistę Romana Kumlyka. W roku ubiegłym opracowały wspólny program oparty na tradycyjnej muzyce Huculskiej, zatytułowany „Huculskie muzyki”, który zagrali dla narolskiej publiczności. Gwiazdą wieczoru była Anna Maria Jopek. Wraz ze swoim zespołem dała piękny koncert, który zciągnął do Narola tłumy ludzi.

–Przez 7 lat trwały rozmowy w toku, w sprawie mojego przyjazdu do Narola. Wierzę ogromnie w to, że jeśli organizatorzy mają tyle zacięcia, determinacji w zaproszeniu nas tutaj, to znaczy, że kryje się za tym jakaś energia, której nie wolno zmarnować. Były trudności w dopasowaniu terminu. W tym roku się to udało. To był bardzo miły, ciepły wieczór. Publiczność nas słuchała i żywo reagowała. Nawiazaliśmy z nią dialog. Było pięknie i cudownie – powiedziała po koncercie znana piosenkarka.

Warto dodać, że organizatorami tego już po raz siódmy zorganizowanego Cesarsko – Królewskiego Jarmarku Galicyjskiego była Fundacja Pro Academia Narolense i Urząd Miasta i Gminy w Narolu.

Adam Łazar